Nr. 38. Kraków, Sobota 13 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny“

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.
Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

„Liberum veto“

(odprawa warchołom z „Gazety Ludowej“).

Wrzaskliwa opozycja w Stronnictwie Ludowem, grupująca się około ambitnych jednostek, któreby rade wypłynąć przy tej sposobności, a nabierają jeno smutnej sławy warchołów niesumiennych, dla poparcia swego stanowiska odwołuje się aż do historji, do zasad demokratycznych, pragnąc niecne swoje kroki przyoblec koniecznie w jakiejś szlachetniejsze szaty, z za których jednak wciąż wyłazi prywata nizka i upór nieprzytomnego awanturnika.

Ludzie ci niepomni, jaką krzywdę wyrządzają pochodowi sprawy ludowej do zwycięstwa, wmawiają przez swoją „Gazetę Ludową“ w czytelników wiejskich, że oni to jedynie są spadkobiercami wielkich idei Rzeczypospolitej Polskiej — a wszyscy inni, co życie całe swoje stargali w prześladowanym jeszcze dawniej ruchu ludowym, to odstępcy, bo mądrościom jednego młodzika rozwarchołonego nie chcą być powolnymi.

Na historję przez nich powoływaną — doskonałą im daje, również historyczną odprawę jeden z czytelników „Przyjaciela Ludu“ na łamach tego pisma. Przytaczamy jej zakończenie:

„Powiada p. Moskwa, że on i Dąbski są gorącymi zwolennikami Rzeczypospolitej — ale jakiej? — tego nie mówią.

Było w „Rzeczypospolitej“ polskiej prawo, że szlachcicowi, któremu nie podobała się jaka ustawa, wolno było krzyknąć „veto“ (nie pozwalam), a wtedy, choćby i najlepsza ustawa poszła do kosza. „Veto“ Polskę zgubiło, mogłoby zgubić i Stronnictwo, dlatego też wszelkimi sposobami będziemy się starać nie dopuścić do tego, by p a r a a w a n t u r n i c z y c h j e d n o s t e k, krzyczących „veto“ i warcholących miała nadawać kierunek polityce ludowców. Takiej „Rzeczypospolitej“ nie chcemy i chcieć nie będziemy!

Gniewa p. Moskwę, że lud dosyć ostro wypowiada się o postępowaniu „frondy“. Lecz lud słusznie oburza się na to typowe polskie warcholstwo i walczyć z warchołami będzie, choćby nawet powoływali się na chłopskie pochodzenie. Byli między szlachtą warchoły, pijaki, pieniacze, zdrajcy i faryzeusze, ale i tacy pojawiają się między chłopstwem, czy też inteligencją i zda się, że wady szlacheckie wżerają się między chłopów i inteligencję.

To, co redaktorzy „Gazety Ludowej“ wyprawiają, to nie jest uszanowanie wolności zdania i wolności myślenia, to jest raczej uszanowanie s w a w o l i, uszanowanie r o z n a m i ę t n i e n i a p o l i t y c z n e g o. Krytykujmy, spierajmy się, ale uczciwie i nie jako wrogowie, ale przyjaciele i pamiętajmy zawsze przytem o zasadzie:

„Swoboda w myśleniu
Lecz karność w działaniu!“

Ale dopóki p. Moskwa i p. Dąbski nie zaniechacie sposobu walki, jaki przebija prawie z każdej szpalty „Gazety Ludowej“, dopóty lud nie spocznie, i uderzać na was będzie — choćbyście się nawet kryli za plecy p. Wysloucha i — nie wiem jak głośno krzyczeli, żeście też ludowcami.

My nie walczymy z opozycją — bo opozycji walką się nie przekonywa, lecz pracą — atoli my w a l c z y m y z tym p i e r w i a s t k i e m d e m o r a l i z u j ą c y m lud, krzykactwem i psioczeniem na wszystko, a reprezentantem tego jest p. Moskwa, Dąbski z „Gazetą Ludową“ i wszyscy ci, (na szczęście nie wielu), którzy się im uwieść dali.

Nie wszyscy muszą mieć jedno zdanie, ludzie są ludźmi i jeden może myśleć tak, a drugi inaczej. Te prądy, te zdania mogą się ścierać, ale w sposób odpowiedni i w miejscu odpowiedniem.

Kto jednak świadomie do tego stosować się nie chce, ten działa na szkodę ludu i jako s z k o d n i k traktowany być musi i będzie.

Wadowice, 2 lutego 1909 roku.

Putek Józef.

W tym samym nrze „Przyjaciela“ mieści się również oświadczenie p. Władysława O s s o w s k i e g o, zastępcy posła Krempy, który przesiedliwszy się z Tarnobrzeskiego do Tłumacza, drukował raz list do swoich wyborców w „Gazecie Ludowej“ i z tego powodu fronda lwowska radośnie przyjęła go za swego. Ossowski wierny pozostał nadal prawowitemu kierownictwu Stronnictwa i oświadcza posłowi Stapińskiemu:

Żaden Moskwa ani Dąbski nie potrafi mię obalić, ani osłabić zaufania do Pana, owszem znam aż nawskroś politykę Stronnictwa Ludowego i będąc w położeniu p. Stapińskiego robiłbym to samo co on robi, bo ciągła wojna i niepokój nie zawsze są na czasie. Pochwalam zatem bardzo politykę ludowców i niech się p. Stapiński wcale nie smuci, że tam jednostki nań ujadają z zazdrości, bo za nim stoją tysiączne rzesze chłopskie, które mu ufają. A że jakieś szumowiny odlecą z naszej armji, to na ich miejsce pozyskamy setki gotowych żołnierzy karnych, a nie mąciwodów“.

Minęło już kilka tygodni — czas więc do upamiętania był — przeszedł znowu szereg zgromadzeń, na których Zarządowi Stronnictwa uchwalono zaufanie, wyjaśniają się różne kwestje — ale nic to nie wpływa na uciszenie frondy, bo ponad rozsądek trzeźwy i dobro ludu, rozbijanego przez frondę lwowską, wyższe jej jest zaspokojenie ambicji warcholskiej, żądza rozgłosu — smutnego.

Ludowcy a rządowy projekt ubezpieczenia.

Mimo ataków ze wszystkich stron na Zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego za to, że swoim przyjaciołom politycznym oświetlił krytycznie rządowy projekt ubezpieczenia na starość — mimo czynionego z tego powodu przez frondę lwowską nawet zarzutu odstępstwa od programu P. S. L. — okazuje się, że olbrzymia większość ludu protestuje przeciwko t a k i e m u ubezpieczeniu, zapadają stosowne uchwały na zgromadzeniach chłopskich, na ręce posłów ludowych nadchodzą liczne protesty pisemne — ruch petycyjny w kraju jest tak silny z tego powodu, jak było przed paru laty za reformą wyborczą.

Na podniesiony przez frondującą „Gazetę Ludową“, zarzut, jakoby takie występowanie przeciwko projektowi owemu było sprzeciwieniem się własnemu programowi — odpowiedział jeszcze przed tygodniem „Przyjaciel ludu“, iż godząc się na potrzebę ustawowego ubezpieczenia na starość, ludowcy odrzucają tylko właśnie to ubezpieczenie, którego projekt rząd przedłożył 3 listopada 1908 r., a które byłoby nie ubezpieczeniem, lecz zniszczeniem dla chłopów.

Takie samo — jedynie racjonalne — stanowisko zajęło zgromadzenie ludowe w Zatorze, na którem posłowie Łuszczkiewicz, Średniawski i Styła składali sprawozdanie ze swojej działalności.

Otóż tam powzięto w sprawie ubezpieczenia rezolucje, które zadają kłam twierdzeniom „Gazety Ludowej“. Rezolucje te brzmią:

1) Zgromadzeni żądają zupełnego odrzucenia projektu rządowego, jako szkodliwego dla chłopów.

2) Gdyby się jednak pojawił projekt, któryby przyniósł więcej korzyści, niż ciężarów, to zgromadzeni oświadczają się za takim projektem.

To chyba dostateczna odprawa dla tych, co to nie przebierając w środkach, prowadzą walkę z ludźmi, szczerze sprawie ludowej oddanymi.

Zwołanie parlamentu

nastąpić ma między 7 a 16 marca. — Bar. Bienerth wyraźnie przyrzekł rychłe zwołanie, pogłoski o dłuższej przerwie są fałszywe. W parlamencie napotka nowy gabinet na zaciętą opozycję, do której prócz Czechów, południowych Słowian i Starorusinów przyłączą się jeszcze R u s i n i - u k r a i ń c y. Klub ruski wprawdzie nie zgłosił oficjalnie swego przystąpienia do organizacji opozycji, ale w wydanym wczoraj komunikacie oświadczył, iż nie jest to rzeczą wykluczoną.

Obliczenia opozycji zdążają do tego, by przy poparciu jeszcze innych partji uzyskać potrzebną większość $^2/_3$ głosów do przeparcia wniosków nagłych, którymi przeszkodzi się rządowi w uchwaleniu konieczności państwowych. To rokuje niewesołe wypadki w nowo otwartym parlamencie.

Włoscy posłowie wydali komunikat, że zajmują wobec nowego gabinetu stanowisko wyczekujące. Najważniejszą dla nich rzeczą jest sprawa włoskiego fakultetu, na co Bienerth dał już pewne zobowiązania, a co oni przedłożą w formie wniosku nagłego zaraz po otwarciu parlamentu. Włosi podniosą także szereg ekonomicznych postulatów, gdyż kraje ich pod tym względem przez rząd były lekceważone dotychczas. Jeszcze za Becka w sierpniu 1908 ustalono program tej akcji, przyjęty później przez Bienertha. Głównie idzie tam o rozpoczęcie robót publicznych. Od zachowania się rządu w tych sprawach zależeć też będzie stanowisko włoskich posłów w parlamencie.

Położenie Bienertha jest więc dziś tego rodzaju, iż musi wszystkim stronnictwom popularnie tłumaczyć, dlaczego taki sobie urządził skład gabinetu i co z nim chce zrobić. Czesi jednakowoż utrzymują, że pozbierane z całego świata nowe ekscellencje nie długo będą popasać przy żłóbku ministerjalnym, bo i ten gabinet wnet się rozleci, aż przyjdzie do złożenia gabinetu koalicyjnego.

Wedle uporczywie pojawiających się pogłosek przyjdzie do rozwiązania parlamentu, jeśli tylko obstrukcja w jakiejkolwiek formie się powtórzy, wpierw jednak rząd próbować jeszcze będzie pozyskać dla siebie Czechów.

Oni zaś stawiają cały szereg żądań, od których spełnienia zawisło cofnięcie się ich od obstrukcji. Przedewszystkiem żądają zwo-

łania w jak najkrótszym czasie Sejmu czeskiego, jeszcze przed otwarciem parlamentu i gwarancji od rządu, że Sejm ten będzie mógł pracować. Żądają także przeniesienia na inną ulicę pragską „bummlu“ niemieckiego.

Bienerth ma w przyszłym tygodniu rozpocząć rokowania ze stronnictwami, od których wyniku zależeć będzie termin zwołania parlamentu.

Przeciw Abrahamowiczowi.

Niebywałe wprost stanowisko, jakie minister dla Galicji zajął wobec Koła polskiego, które go do gabinetu wysłało — wywołało ogromne oburzenie w polskich sferach poselskich i rozgoryczenie, że takich mężów zaufania ma się u korony, którzy lekceważą sobie obowiązki, a uparcie trwają jedynie przy tem, by ich z siodła nie wysadzić.

P. Abrahamowicz kierował się nazbyt wielką i tu zgoła nietylko niepotrzebną, ale wprost szkodliwą dyskrecją o ruchach rządów. Koło polskie nie wiedziało nic o projektach językowych, sprzecznych ze stanowiskiem autonomicznem, nic o powołaniu Bilińskiego.

P. Abrahamowicz — jak donosi nasz wiedeński korespondent — w ustnych relacjach tłumaczył się, że projektom językowym opierał się na Radzie ministrów, a o rokowaniach z Bilińskim sam nic nie wiedział, gdyż je Bienerth prowadził na własną rękę. Nie pomogło.

Podniesione zarzuty znalazły konkretny wyraz w piśmie wystosowanem ze strony prezydjum Koła do p. Abrahamowicza, a pismo to stało się źródłem pogłosek o mającej nastąpić zmianie ministerjalnego posterunku dla Galicji.

W rzeczy samej wieści te są co najmniej przedwczesne. W liście, jaki prezydjum „Koła“ otrzymało, p. Abrahamowicz oświadcza, iż (zgodnie z ogólnym charakterem gabinetu Bienertha) uważa się przedewszystkiem za męża zaufania korony, twierdzi zaś, że zarzuty, jakie podnosi prezydjum są wyrazem opinji pewnych jego członków, a nie całego „Koła“.

P Abrahamowicz wobec tego, oświadczył wprost, iż nie wyciągnie z tego żadnych konsekwencji, a jeżeli ma odpowiadać przed kimś za swoje stanowisko, to jedynie przed sejmowem Kołem polskiem, którego też zwołania domaga się.

Ciekawa tu jest logika ekscelencji z Siemianówki! Twierdzi najpierw, że nie jest mężem zaufania Koła polskiego, tylko korony — a równocześnie, że chce się usprawiedliwić. To jedno. A potem drugie rozumowanie: nie całe Koło polskie wiedeńskie jest przeciwko mnie, tylko pewna część, a więc — zwołajcie sejmowe Koło polskie!...

Przy tej niewyraźnej logice jedna jest przecież rzecz przejrzysta całkiem: ormiański spryt p. Dawida. Stanie przed Kołem — ale przed sejmowem, nie wiedeńskiem, bo z góry może być pewny wyniku uchwały takiego grona.

Sejmowe Koło polskie tworzą posłowie sejmowi, wyszli z wyborów kurjalnych, którzy w konserwatywnej swej większości zaaprobują każdy krok p. Abrahamowicza — podczas gdy we Wiedniu nasza delegacja ma konserwatystów tylko na lekarstwo i ze strony demokratycznej większości tamtejszej grozi mu niebezpieczeństwo ponownego votum nieufności, jakie już musiał przełknąć w komisji parlamentarnej. Tak wielkiego despektu nawet strusi żołądek pana Dawida strawić nie potrafi.

Wczorajsza komisja parlamentarna Koła polskiego coś w tej sprawie postanowiła, ale obrady trzymane są w tajemnicy. Dłuższy brak ostatecznej decyzji pod tym względem obniża powagę Koła polskiego wobec innych stronnictw — należy więc dążyć do jak najszybszego jej powzięcia, ale radykalnie!

Z polityki światowej.

Przesilenie ministerjalne w Turcji.

Wczoraj rano ministowie spraw wewnętrznych Hilmi-basza i sprawiedliwości Rezik-basza zgłosili dymisję. Dochodzą wiadomości, że i minister skarbu chce dziś podać się do dymisji.

Młodoturecki komitet „jedności i postępu“ obradował wczoraj przez całą noc i postanowił obalić wielkiego wezyra Kiamila-baszę!

O powodach tej niespodziewanej dymisji donoszą dzienniki, że przed kilku dniami wielki wezyr wezwał listownie ministra wojny, aby wysłał do Janiny dla wzmocnienia wojsk trzy bataljony strzelców z Konstantynopola. Temu żądaniu minister wojny odmówił, zaznaczając, że i liczba, i wybór należy do niego. W kołach młodotureckich to przesilenie wywołało wielkie oburzenie.

W izbie deputowanych wre walka dwóch stron; jedna strona chce utrzymać nadal Kiamil-baszę, a druga dąży bezwzględnie do obalenia go i wyrażenia mu votum nieufności.

W tym wypadku — kolportują w Konstantynopolu pogłoskę — parlament turecki zostałby rozwiązany.

Pogłoski o spisku na sułtana.

Do pism zagranicznych przedostały się pogłoski, że podczas wczorajszego selamliku istniał zamiar detronizowania sułtana. Pogłoski o zamachu na sułtana już kilkakrotnie się powtarzały. Do spisku tym razem mieli należeć oficerowie i politycy, należący do partji księcia Sabbah-Eddina, którzy podobno pozyskali znaczne oddziały wojska. Sabbah-Eddin jest przywódcą partji konstytucyjnej, zwalczającej despotyzm, z jakim młodoturcy odnoszą się do wszystkich objawów życia politycznego Turcji.

Jak pewne dzienniki donoszą, pogłoska o spisku powstała dlatego, że przejęto jakieś pismo, które rozważało w sposób czysto akademicki kwestję zmiany tronu w Turcji.

Ultimatum Austro-Węgier?

Z kół dyplomatycznych rozeszła się pogłoska, że Austro-Węgry przesłały do innych mocarstw coś w rodzaju ultimatum, i wskazując na ciągłe zbrojenia w Serbji, postawiły żądanie, aby Serbję zmusić do zastanowienia zbrojeń. Wypowiedziano przytem nadzieję, że wszystkie mocarstwa w razie wojny pozostawią Austro-Węgrom wolną rękę, gdyż Austro-Węgry nie mają zamiaru zabierać żadnej części terytorjum serbskiego. Ze strony austrjackiej zaprzeczają temu ale pojawienie się takiej pogłoski, świadczy o tem, że sprawa ta musi być w kołach miarodajnych rozważaną — tembardziej, że, jak donosi nam nasz korespondent wiedeński, prasa węgierska domaga się ostro od Austro-Węgier **postawienia Serbji ultimatum.**

Książe Jerzy oburzony na Rosję.

Jak wczorajsze dzienniki belgradzkie donoszą, następca tronu, książę Jerzy złożył przedwczoraj rosyjskiemu posłowi Sergiewowi w Belgradzie wizytę, która trwała 3 godziny. Książe Jerzy powrócił z wizyty niezwykle podniecony. Następnie udał się następca tronu do szefa sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych dra Spalajkowicza. Z kół blisko stojących ministra Milowanowicza donoszą, że wobec Sergiewa podniósł książę Jerzy jak najcięższe zarzuty przeciw Rosji i jej zdradzieckiej polityce wobec Serbji. „Powiedziałem Sergiewowi — mówił książe Jerzy — że jestem do głębi oburzony bezmyślną polityką Izwolskiego, i zawiadamiam go naprzód, że ja i komitet obrony kraju nie dopuścimy w żadnym wypadku do tego, aby Serbja doznała przeszkód ze strony Rosji do przesłania swych żądań mocarstwom“.

Przed procesem Borowskiej.

Odkładany kilkakrotnie celem wzywania coraz to nowych świadków proces Borowskiej odbędzie się obecnie wśród tem ciekawszych okoliczności, że afery szpiegowskie od chwili zdemaskowania Azefa i Łopuchina stały się

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Okres trzęsień zamiast coby miał się kończyć, to się jeszcze rozszerza, trzęsie się ziemia, trzęsie się morze, może i na księżycu nie wszystko w porządku, czy na innych planetach, ale do strasznych trzęsień należy zaliczyć trzęsienie w zeszłym tygodniu w... parlamencie — trzęsły się mandaty poselskie... Wypadek ten wtrząsnął nietylko „opinją publiczną“, lecz i posłami. Szczególnie zasiadającymi tam prawem kaduka. Z doniesień pism można sobie przedstawić tylko fakt zamknięcia parlamentu, co się zaś działo w sercach i „wnętrzu“ poselskiem, to tylko sami posłowie to wiedzą i opisać byliby w stanie. Przypadek chciał, że jeden taki opis wrażeń poselskich, wysłany do znajomych, wpadł mi w ręce, a że pochodzi od jednego z luminarzy nietylko posłów, ale ze „stronnictwa“ Stojałowskiego warto go przytoczyć. Tak brzmi:

„Pochwalony Jezus Chrlystus i Panienka Matka Jego Najświętsza!

Kochani moi i drlodzy i brlacia!

Z piszania to tyk gażeciorzy jusz ta wicie, że parlamynt żamknienty, ale nie wicie co my tu przeżyli i co me tu cierpiemy ża naszą wiarę, ża nase psekunania politycne i ża to, zeby ros było lepij tymu narodowi. Jakeśmy wybierali sie do tego Widnia, to straśliwie dusycka nam roszła, co to żrobimy. Beliśmy pewni, że pszeprowadziemy psynajmniej najwożniejse posztulaty narodowe, że żamkniemy wszyściеńkie synki, choć za podwyżseniem podatku od wódki głoszować nie bedziemy, jako że przemysł pijacki by zdziadzioł, ze zniesiemy hakusierki, cyli krajsbabki, ze zniesiemy matereusów, jako ze kuntraki za drlogie, ze wyniscymy alfabelantyżm, że pszeprowadziemy ubezpieczynie na staroś psy gróbyk opłatach chłopskik, i jakoze choć bedziemy głoszować za traktatem z Serbijom, to i tak mięszo bedzie tanie jak woda, a jałówki bedziemy pszedawać na wogę złota. Ilekroć wyrazołem jakie powuntpiewanie to mi ksiondz prlałat Lezokowski pedzioł: Maciej nie bój się nic — car daleko, Bóg wysoko, ale z nami! Kolega Drajer na ducha nieroz se polnoł cystom z mocnom, ale wiara roszła, ze wrucimy do krlaju ku uciese naszek wyborlców, jako i bab i dziecisków naszyk. A tu strlasne zecy się podzioły.

Dzień przed rozwionzaniem parlimentu, miołek złe pszecucie. W som dzień pszysedłem do Iżby doś wcеśnie i wziunemsie do cytanio psedłozynia zondowego w sprawie ubespiecenia na staroś. Psześlabizowołek już ze štyry palagrlafy i zdżemnułek się. Nie słysołek kiedy wloz do Izby Binert, kiedy Wajskichner, a nawet nie słysołek. jak wleźli te sakrlamenckie mużykanty ceskie, przez któryk do nieszczyńścia przysło. Zhriapnołek se tam w pożondku, słysę na roz bez sen jakosik muzyke, zdo mi się zem na jakoweмś weszelu w Pietrzykowicak, psecirom ocy, a tu ci... parlamgut....

Patrzek się, a tu sie bijom poszły nietylko po trląbak i klarnetak, ale gdzie ktorly ktorlego dopadnie. Psestrlasyłek się barzo. Patrzek, a tu ci jednemu garlderlobę podarli do cna, az mu gzesne ciało było widać, a taki ksyk był, jak niepsymieżajonc w cyścu. Jużek zmiarlkowoł, ze biedo... Rozglondnołek się po szali, i cytom, co się maluje na twożak poszłów. Po panu Ignacu ze socjałów, cytołek, ze widzi pogzeb ubezpieczynio, ksiondz Lezokowski pszecuwoł, ze nie bedzie na nowom rlewerlendę, a pun baron od wsechpoloków pszewidywoł upadek przemysłu krajowegok....

Hrlyja coros winkszo — bijom się jak na weszelu nad ranem, a muzyka gro.... W tym Binert doł Wajskichnowi jakiesi list, co do niego cysoż napisoł — jak Wajskichner to odcytoł, to zarosi parlamynt zamkninty. Jak to usłyseli poszłowie, to aż w niejednym coś jynkło.

Myśmy się tes pszestrasyli, a Ludwika tak to dobiło, ze tylko jojknoł: O matko bosko! jus po dyetak.... Zebyście zobocyli miny nase, to rozpac.... Co bedzie robił bidny Zarzutkahanel? co pocnie niejeden, a tu jesce pedają co i parlamynt gotowi rozwiunzać. Moi drlodzy brlacia! Nie mogę pszezałować, zem nie ogłosieł światu, zem na polityka nie dorosł, a nie wzion odstępnego od tego neoszławiana. Psiokrlew, skoda tyk tysionc tysionców... nakupiułby za to wursztu i borlowiczki i moi wyborlcy wziniby i Trąboszyńskiego....

Brlacia, brlacia! Prlawią nom o wysztawie szłowiańskiej i o tem, zeby my się z temi muzykantami do jedności pocuwali.... Niech ich pierlony żabijom, przez nich dyjety nie bedzie, a nasy baby i dziecka pszeklnum baby i dzieci tych mużykantów. No i nic z nosyk staroń. Hakusierki, jak były. tak bedom, matereuse bedom dali ździroć, a co bedzie z ty-

Czescy ministrowie w nowym gabinecie.



Ludwik Wrba
nowy minister kolei.



Dr Albin Braf
nowy minister rolnictwa.



Dr Jan Zaczek
dotychczasowy minister-rodak.

w ostatnich czasach najbardziej interesującym tematem i tem, że do rozprawy staną w charakterze świadków dwaj głośni dziś z afery Azefa: Bakaj i Burcew.

W poniedziałek 15 b. m. rozpoczyna się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw p. Emilowi Haeckerowi, redaktorowi „Naprzodu" o obrazę czci popełnioną drukiem. Jako oskarżyciel występuje p. Janina Borowska, słuchaczka medycyny na tutejszym uniwersytecie, żona dra Marjana Borowskiego, koncepisty namiestnictwa we Lwowie.

Akt oskarżenia podaje, że p. Haecker w nrze 128 „Naprzodu" z dnia 5 maja 1908 r. sam napisał i ułożył, a następnie wydrukować polecił artykuł p. t. „Szpieg", w którym zarzucił Borowskiej, że jest „szpiclem" rosyjskiej policji i uczynił jej tem samem zarzut znikczemnienia. Ponieważ — wedle aktu oskarżenia — oskarżycielka została obwiniona fałszywie o pewien czyn nieuczciwy, honor kalający, zdolny ją w opinji publicznej uczynić pogardliwą i poniżyć, ponieważ dalej oskarżony bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych obwinił ją o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, i przez to dopuścił się występku obrazy czci z §§ 488 i 491 kodeksu karnego — oskarżycielka żąda ukarania winnego przy zastosowaniu ze względu na „szczególne okoliczności obciążające" wyższego wymiaru kary.

Jeszcze w r. 1905 Janina Borowska, jako słuchaczka medycyny, zapoznała się z kilku wybitnymi działaczami Polskiej Partji Socjalistycznej i kilkakrotnie została przez partję użytą do przewiezienia do Królestwa pism zakazanych i zlecenia te wypełniła należycie. Ważniejszych misji żadnych nie spełniała, a tylko do dyspozycji dla użytku partji oddała dwa paszporty, jeden na nazwisko Janiny Klecanówny (rodzinne nazwisko oskarżycielki), drugi Janiny Borowskiej. Gdy „Naprzód" w inkryminowanym artykule podał wiadomość za „Czerwonym sztandarem", pismem drukowanem tajnie w Królestwie Polskiem i będącem organem socjalnej demokracji Król. Polskiego i Litwy, o udziale Borowskiej, jako szpiega tajnego oddziału rosyjskiej policji politycznej w Warszawie, zwanego „Ochraną", Borowska wraz z mężem zażądała od redakcji „Naprzodu" i menerów P. P. S. w Krakowie cofnięcia publicznie zarzutów, lub zwołania umyślnego sądu procesowego. Na razie przyrzeczono jej — jak zeznaje Borowska — na drodze sądu honorowego załatwić tę sprawę, wnet jednak oświadczono, że partja o jej winie jest przekonaną, a zatem żadnego sądu nie potrzeba i sąd się nie odbędzie. Zaznaczyć przytem należy, że w wymienionym spisie tajnych szpiegów umieszczonym w „Czerwonym Sztandarze" była mowa o Janinie Borowskiej, żonie lekarza (?) w Krakowie, mieszkającej przy szpitalu św. Rocha (?). Ze względu na niedokładność szczegółów można więc było przypuścić możliwość pomyłki.

Obecnie epilog sprawy rozegra się przed sądem przysięgłych. Sprawa wzięła taki obrót i Borowska sama przez swoje oskarżenie taki jej nadała charakter, że ona, a więc oskarżyciel wystąpi w roli oskarżonego, a zadaniem oskarżonego p. Haeckera będzie z pomocą zeznań świadków przeprowadzić dowód prawdy.

Najbardziej obciążającymi świadkami w procesie mają być, były zastępca szefa „Ochrany" warszawskiej, Bakaj i redaktor socjalistycznego czasopisma „Byłoje", Burcew (wizerunek Burcewa umieściliśmy w naszem piśmie przed kilku dniami). Według relacji Bakaja umieszczonych w „Byłoje", zgłosiła się Borowska z twarzą gęsto zasłoniętą w sierpniu 1905 r. w biurze oberpolicmajstra Seyfferta, który na jej żądanie wskazał jej szefa policji politycznej Petersona. Jemu miała to Borowska ofiarować swe usługi i zażądała za nie 100 rubli miesięcznej płacy, zgodziła się jednak ostatecznie na 75 rubli miesięcznie. Przed Petersonem miała twierdzić Borowska, że prowadzi w Krakowie biuro paszportowe P. P. S. i przyrzec mu stale denuncjować tych członków partji, którzy z fałszywymi paszportami przejeżdżają przez granicę. Pod adresem „Janina Borowska, Kraków, szpital św. Łazarza", wysłała podobno „Ochrana" warszawska kilka listów, z których dwa Bakaj własnoręcznie miał pisać i wysyłać. Przy powtórnej wizycie u Petersona miała się Borowska przed nim skarżyć na nieszczęśliwe pożycie z mężem, przyczem obwiniała go o rzeczy haniebne; opowiadając szczegóły tak się zdenerwowała, że omdlała, a Peterson zawołał na pomoc Bakaja, który podając jej wody miał wówczas sposobność twarz jej widzieć dokładnie. Wskutek propozycji Borowskiej, że odkryje potajemną warszawską drukarnię „Robotnika", zachwiała Borowska zaufanie policji, gdyż ta była przekonana, że „Robotnik" drukuje się w Krakowie. Stosunki Borowskiej z warszawską „Ochraną" miały trwać jednak dalej nawet za czasów Szewiakowa, następcy Petersona.

Zeznania Bakaja i Burcewa pod przysięgą ściągnął sędzia śledczy w Paryżu na żądanie sądu krakowskiego. Obecnie obydwaj ci, niezmiernie ważni świadkowie sprawy Borowskiej przyjeżdżają do Krakowa. Przypomnieć należy, że Bakaj (obecnie informator rewolucjonistów, a niedawny zausznik „Ochrany" rosyjskiej), którego „Ochrana" zaczęła podejrzywać o stosunki z rewolucjonistami, został najpierw przeniesiony do Petersburga i tu wytoczono mu proces, którego wynikiem było skazanie na Sybir. Burcew, który tymczasem nawiązał był stosunki z Bakajem, dostarczył mu pieniędzy i ułatwił ucieczkę. Odtąd Bakaj mieszka w Paryżu i pobiera 50 rubli miesięcznie od Burcewa za dostarczanie materjałów o stosunkach policji politycznej rosyjskiej.

Obronę redaktora Haeckera prowadzi adwokat dr. Heski. Borowską zastępuje adwokat dr. Włodzimierz Lewicki. Proces budzi ogromne zainteresowanie tak w kołach partyjnych, jak i u ogółu publiczności krakowskiej.

Bakaj i Burcew zeznawać będą również w sądzie partyjnym nad Brzozowskim — sąd ten odbędzie się jutro w niedzielę.

mi skołami w nasem powiecie to ani nie wiem. bo na dobitek wsyćkiego jesce i ktoś w Żewcu pokrod skolne piniundze....

Kochani brlacia i siostrly! Rozpowidźcie ludziom, że pszez tych Cechów nic sie nie da zrobić. Zebeście wiedzieli, co my na klubie mieli za plany.. aż radoś, no, ale nie do sie nic zrobić, a nawet prezos Kaczański nie zostanie ministrem, a ksiondz Dziobder na prlobostwo się nie dostanie. Płacz w „Kole" okropny. Ze ta jo nie ostanę nicem, to ta nie wiela, ale tu się ozchodzi o takich, jak Biliński, jak inni. I gotów jesce i Bobrzeński ostać, bo dziedzicznie obciążonego stolcem namiestnikowskim ormiana nie dopuscom. Wsystko furda, ale co jak co, ale tych dyjet okrutecno skoda. Reste uśtnie, jak Bóg pogodać dozwoli. Całuje Wos wszendzie

Maciej, poszeł".

W przychwyconym przez naszego kronikarza liście posła Macieja z Pietrzykowic — w którym się już zapewne czytelnicy domyślili — szepleniącego posła Fijaka, jest szereg nazwisk poselskich, dowcipnie przekręconych. — Pozna je tylko ten, kto wie niejedno o tych osobach. Podajemy tedy słowniczek do fijakowskiego listu: ks. prałat Lezokowski = ks. Stojałowski, kolega Drajer = Szajer, pan baron od wszechpolaków = bar. Battaglia, Zarzutkahandel = Stohandel (oskarżony o kradzież zarzutki), Trąboszyński = Doboszyński (zastępca posła Fijaka, demokrata z Krakowa), prezes Kaczański = Głąbiński („głąb" u kapusty nazywają gdzieindziej kaczanem), ks. Dziobder = Szponder; dziedzicznie obciążony stolcem namiestnikowskim ormian = Wacław Zaleski (syn byłego namiestnika, sam kandydat na namiestnika).

Naokoło sprawy Azefa.

Cała prasa rosyjska, począwszy od skrajnie reakcyjnej a skończywszy na dziennikach liberalnych i radykalnych, wypowiedziała się z okazji zdemaskowania Azefa o prowokacji i panującym w Rosji systemie policyjnym wcale niedwuznacznie. Organa radykalne ostro atakują rząd i cały system szpiegowsko-prowokatorski a można mieć wyobrażenie jak i co pisze radykalnie i wrogo względem rządu nastrojona prasa, jeśli reakcyjna i sprzyjająca rządowi „Nowoje Wremia" w ten sposób się wypowiada: „Sprawa Łopuchin — Azef spadła na życie rosyjskie, jak bomba strasznej siły burzącej; zrodziła ona przerażenie i zamęt w społeczeństwie. Już od tygodnia nikt o niczem innem nie myśli, ani nie mówi, jak tylko o tym wypadku. Wszystkie inne sprawy i interesy cofnięte zostały na plan dalszy, utraciły swą wartość, swą siłę przyciągającą". A zapytując dlaczego się tak stało — odpowiada, że dlatego, ponieważ wyszło na jaw, że w Rosji nikt, literalnie nikt nie jest zabezpieczony przed zamachami i to bądź ze strony rewo-

lucjonistów, bądź ze strony prowokatorów w rodzaju Azefa.

I istotnie zamęt i przerażenie widocznem było w państwie knuta i szubienicy od dawna — jedynie reakcyjna część społeczeństwa rosyjskiego a wśród tej „Nowoje Wremia“ pierwsza miała oczy i mózgi zamknięte, by odczuć i zrozumieć zgrozę położenia ludzi zmuszonych żyć w takich warunkach. Należy wątpić, czy taka „Nowoje Wremia“ i dziś to rozumie...

Interpelacje w sprawie Azefa.

Wiadomo, że tak socjaliści, jak i partja konstystucyjnych demokratów zwana kadetami, zgłosiła w Dumie interpelacje w sprawie tego prowokatora-szpiega. Interpelacje te będą wkrótce tematem ważnych obrad Dumy, gdyż gabinet rosyjski zjawi się na jednem z najbliższych posiedzeń i odpowie na postawione mu interpelacje. Według kursujących między posłami pogłosek, cały gabinet zjawi się w dniu odpowiedzi w pałacu Taurydzkim na tem posiedzeniu Dumy.

Nie wiadomo jeszcze, czy zabierze głos sam prezes rady ministrów. Wystąpienie jego zależeć będzie od charakteru i treści dyskusji, jaka rozwinie się w Izbie.

Jest rzeczą prawdopodobną, że odpowiedź da w imieniu rządu wiceminister spraw wewnętrznych, zarządzający policją Kurłow.

W oświadczeniu rządowem wybitne miejsce zająć ma kategoryczne stwierdzenie tych faktów w sprawie Azefa, jakie skonstatowane zostały przez ministerjum spraw wewnętrznych.

Rząd nie zamierza podobno wcale ukrywać wszystkich złych stron działalności tajnej policji i jak się zdaje, tą szczerością chce okupić mocno zaszargany aferą Azefa honor. Na dodatek i pocieszenie ma być wówczas ogłoszoną urzędownie wiadomość, krążąca obecnie po wszystkich gazetach a przyjmowana z niedowierzaniem, że Azef został aresztowany i że poniesie całą odpowiedzialność za przestępstwa popełnione przez niego lub organizacje, z któremi pozostawał w związku. Posłowie z partyi październikowców ogłaszają, że posiadają autentyczne wiadomości, iż w przyszłości prowokacja praktykowaną nie będzie.

W komisji interpelacyjnej, przyjęto wniosek kadetów z pewnemi poprawkami. Przed posiedzeniem komisji hr. Bobryńskij odbył naradę ze Stołypinem i prawdopodobnie pod wpływem premiera żądał by interpelanci złożyli w komisji wszystkie dokumenty potwierdzające to co zarzucali Poseł Makłakow dał mu bardzo ostrą odprawę. Prawica i październikowcy coraz jawniej stają po stronie rządu. Poseł Markow wypowiedział zdanie, że należy korzystać z usług prowokatorów, a potem ich wieszać. Natomiast nawet partja odrodzenia staje po stronie opozycji. Poseł Lwow mniema, że Azef nie jest wyjątkiem, że działalność jego jest wynikiem systemu, który doprowadził do Zubatowszczyzny i gaponady. Najcyniczniejsze stanowisko zajął poseł Szubinskij, który godzi się na organizowanie przez policję zamachów oczywiście nie w celu ich wykonania a gwoli wyśledzenia przestępców.

Z innych danych w tej sprawie zasługuje na uwagę zaprzeczenie leadera kadetów Milukowa, jakoby Azef po rozwiązaniu pierwszej Dumy brał udział w naradach kadetów z lewicą.

Kiedy Azef został prowokatorem?

Kiedy Azef został prowokatorem, dotąd nie zostało wyjaśnione. Nie wiadomo, czy będąc już rewolucjonistą ofiarował swe usługi rządowi, czy też wstąpił do szeregów rewolucyjnych już będąc agentem. Zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że od samego początku swej karjery prowokatorskiej Azef myślał o wyplątaniu się z niej za pomocą całego szeregu morderstw, że zamierzał zgładzić Łopuchina, Raczkowskiego i wielu innych dygnitarzy policji, że systematycznie usuwał i współdziałał w zabijaniu kolegów — prowokatorów. których uważał za niebezpiecznych dla siebie. Zwłaszcza w ostatnich czasach Azef był zajęty planem zamordowania Łopuchina i Raczkowskiego.

Nie jest wykluczone, że te plany doszły do wiadomości Łopuchina i że to było jedną z przyczyn zdemaskowania Azefa.

Wywiad u Burcewa.

Burcew, redaktor „Byłoje“, który tak ważną w sprawie Azefa odegrał rolę, zamieszkuje obecnie Niceę. Z pobytu jego skorzystał współpracownik „Tempsa“ i zrobił u niego wywiad w sprawie stosunków, jakie łączyły Burcewa z Łopuchinem. Burcew objaśnił w jaki sposób poznał się z Łopuchinem.

— Jest to rzecz bardzo prosta. Jestem historykiem i badam specjalnie historję ruchu wolnościowego. Razu pewnego, do redakcji „Byłoje“ przyszedł p. Łopuchin, który nie był już wtedy dyrektorem departamentu policji i zaproponował mi zużytkowanie jako materjału notatek blizkiego swego kuzyna — ks. Urusowa. Z materjału tego skorzystałem i ogłosiłem go drukiem p. t „Notatki gub rnatora“, co wywołało swego czasu ogromną sensację. I właśnie ta wizyta p. Łopuchina była początkiem mojej z nim znajomości. Ja, osobiście, bardzo ceniłem tę nową znajomość, gdyż wiedziałem, że i p. Łopuchin napisał swe pamiętniki. Poprosiłem p. Łopuchina o oddanie mi tego pamiętnika, ale odpowiedział mi, że nie nadszedł jeszcze czas ogłoszenia go drukiem, i że rękopis schowany jest w bardzo pewnem miejscu. Po tej rozmowie straciłem p. Łopuchina z oczu.

Łopuchin w śledztwie.

Śledztwo w sprawie Łopuchina jest już w głównych szczegółach ukończone. Pomiędzy innymi przesłuchano także ajentów, którzy śledzili b. dyrektora departamentu policji podczas pobytu jego w Londynie i Paryżu. Zeznania te mają ustalić fakt komunikowania się oskarżonego z rewolucjonistami.

„Wieczer“ donosi, iż dotychczas fakt „udziału“ Ł. w sprawach partji nie jest ustalony.

W kwestji obrony Łopuchina toczą się układy z dwoma wybitnymi adwokatami petersburskimi, nazwisk ich jednak gazety nie wymieniają.

Oprócz Burcewa jeszcze jedna osoba z „partji“ chce stanąć przed sądem w charakterze świadka, o ile otrzyma należyte zabezpieczenie swej osoby tj. glejt bezpieczeństwa od rządu rosyjskiego.

Sprawa sądzona będzie prawdopodobnie w specjalnej komisji senatu do spraw nadzwyczajnej wagi. Jak zapowiada „Wieczer“, mają być przedsięwzięte środki, celem zapewnienia rozprawom sądowym jaknajszerszej jawności i ułatwienia pracy stenografom.

Śledztwo zakończone będzie przed końcem b. m, sądu zaś należy się spodziewać w pierwszych dniach marca.

Do czasu ukończenia śledztwa i sądu minister sprawiedliwości Szczegłowitow, zalecił władzom, aby wszelkie dane w tej mierze trzymane były w najściślejszej tajemnicy.

Na posiedzeniu sądu figurować będą, jako *Corpus delicti*, listy Łopuchina do Burcewa z kopertami wskazującemi na datę ich wysłania.

Łopuchin prosił rodzinę, aby nie czyniła starań o tymczasowe jego uwolnienie. Jest on teraz zajęty pisaniem zeznań dodatkowych, dotyczących wyłącznie sprawy Azefa.

Jak „Riecz“ donosi, w sferach wpływowych rozstrząsano z początku poważnie zatuszowania całej sprawy ze względu na wysokie stanowisko Łopuchina.

Obecnie wobec zbyt wielkiego rozgłosu sprawy Azefa i wogóle systemu prowokacji, panującego w policji rosyjskiej, zamiar ten porzucono, a istnieje tendencja wyjaśnienia wszystkiego możliwie najdokładniej. Nawet najbardziej reakcyjnie usposobieni biurokraci domagają się dziś zupełnego wyświetlenia sprawy a zarazem reformy służby wywiadowczej. W Kołach miarodajnych jest rozpatrywaną sprawa rewizji wszystkich spraw departamentu policji. Przy odpowiedzi rządu rosyjskiego na interpelację w sprawie Azefa, ma być podanym projekt reform zamierzonych.

Plewe a Łopuchin.

Gdy Plewe został zamianowanym ministrem spraw wewnętrznych powołał na stanowisko dyrektora departamentu policji Łopuchina, uważając p. Zwolińskiego za nieodpowiedniego na tak ważne stanowisko. Plewe zawsze interesował się bardzo sprawą agentury zagranicznej policji i t. zw. agentami wewnętrznymi, t. j. rewolucjonistami w rodzaju Azefa, którzy służyli równocześnie w departamencie policji.

Plewe zawsze z niedowierzaniem odnosił się do tych szpiegów, mówiąc:

— Nigdy nie mogę z pewnością powiedzieć, kogo oni zdradzają.

Z Łopuchina był Plewe zadowolony. Dopiero gdy protegowany przez Łopuchina Zubatow został w mieszany wjakąś podejrzaną sprawę, nastąpiło pewne oziębienie stosunku Plewego do Łopuchina, któremu począł zarzucać, że za mało robi tajna policja zagraniczna.

Głównych szpiegów zagranicznych jak Ratajewa i Raczkowskiego, uważał za zupełnie bezużytecznych. Irytowała go nieudolność z jaką policja śledziła Gerszuniego, którego schwytać nigdy nie mogła.

Gerszuni śledził go w ogrodzie Nikolskim. znajdującym się naprzeciw domu, w którym mieści się kancelarja finlandzkiego sekretarjatu stanu; Plewe bywał w domu tym codziennie. Oprócz tego Plewe dowiedział się, że podczas zamachu na ufimskiego gubernatora, Bogdanowicza, Gerszuni, którego zarówno agenci zagraniczni, jak i „wewnętrzni“ uważali za nieuchwytnego, siedział w pobliżu na ławce i przyglądał się całej akcji zamachu. To wpływało ujemnie na stosunki pomiędzy Plewem z jednej strony, a Łopuchinem i Raczkowskim z drugiej. Dopiero po schwytaniu Gerszuniego w pobliżu Kijowa, stosunki te trochę polepszyły się. Ale te dobre stosunki z Łopuchinem nie trwały długo. Tajnym agentom zagranicznym nie ufał i na krótko przed śmiercią osiągnął to, że Raczkowski dostał dymisję. Dopiero za ministerstwa Goremykina Raczkowski wrócił do „łaski“.

O Azefie Plewe nigdy nie wspominał i z tego należy przypuszczać, że go nie znał. Jednak jeden z dziennikarzy rosyjskich słyszał od współpracownika „Rieczy“ p. Lwowa, że Plewe raz powiedział, iż policja rosyjska ma stosunki z jakimś bardzo ważnym człowiekiem, mającym rozległe stosunki w partji socjalistów rewolucjonistów — a z tego wynikałoby, że Plewe wiedział o Azefie ale nie chciał tego zdradzić.

Plewe a Witte.

Wszechpotężny Plewe obawiając się o siebie, śledził wszystko i wszystkich i nie mógł darować Łopuchinowi, że za mało dostarcza mu wiadomości o planach terorystów. W strachu o własną skórę śledził nawet... Pobiedonoscewa i otrzymywał najdokładniejsze wiadomości o każdym kroku tego czarnego ducha. Największą uwagę zwracał jednak na Wittego. Kiedy na Plewego urządzono tak tragicznie zakończony zamach, w karecie po zabójstwie znaleziono nieuszkodzony jego portfel z dokumentami, które wiózł do zaraportowania. W portfelu znajdował się między innemi obszerny raport o zeznaniach jakiejś żydówki z jednego z nadreńskich miast niemieckich. Dama ta donosiła, że Witte znajduje się w bliskich stosunkach z rewolucjonistami zagranicznymi i razem z nimi zastawia sidła na wszechpotężnego ministra spraw wewnętrznych. Do jej zeznań Plewe dodał dopisek z oświadczeniem, że on sam oczywiście nie wierzy w prawdziwość tych wieści, ale uważa za swój obowiązek o nich donieść.

Życie krakowskie.

Przykład godny naśladowania. W wydziałowej szkole żeńskiej w Podgórzu odbył się wczoraj 12/2 b. r. uroczysty wieczór ku uczczeniu powstania 63-go roku. Dziewczątka popisywały się doskonałą deklamacją, śpiewem chóralnym, a także odegrały obraz sceniczny, na tle powstania napisany przez Jadwigę Strokową. Nauczycielka urządzająca ten wieczorek może być zadowoloną zupełnie, bo wrażenie było doskonałe. Dzieci są wyszkolone w wymowie, treść każdej deklamacji i roli była zrozumiana i odczuta. Niespodziankę urządziła orkiestra grona nauczycielskiego szkół męskich w Podgórzu, która kilka utworów odegrała bardzo dobrze. Sala była przepełniona. Wśród obecnych znajdował się i p. insp. Udziela i dyrekcje szkół innych, księża katecheci, ks. kanonik Gruszecki i mnóstwo inteligencji. Obecnej także autorce wręczono bukiet kwiatów. Przedstawienie to powinno być powtórzone kilka razy, a byłoby bardzo pożądanem, ażeby z wiejskich szkółek dziatwa mogła przybyć. Dziwi nas, iż wśród tylu szkół w Krakowie tak rzadko kiedy o podobnej uroczystości słyszymy. *grom.*

Ku czci Słowackiego. Akadem. art.-lit. Koło „Życie“ w Krakowie postanowiło wydać ku czci Słowackiego „Świętą księgę“, na którą się złożą opracowania poety pióra młodego pokolenia; „Książka ta ma być zwierciadłem duszy mło-

śych, żyjących na przełomie wieków — dokumentem, mówiącym do następców, czem był w tych latach dla nas Słowacki" — temi słowy kończy się odezwa „Życia" zwrócona do młodzieży z wezwaniem, aby się garnęła do tej pracy.

Bojkot towarów pruskich. Celem poparcia dążeń „Straży Polskiej" w rugowaniu z naszego handlu towarów pruskich, umieszczamy w dzisiejszym numerze na str. 8. III komunikat tego Towarzystwa, polecający firmy krajowe — pragnąc w ten sposób dać dowód naszej dobrej woli, iż w rzeczywistej swojej działalności pożytecznej i skutecznej „Straż polska" liczyć może zawsze na poparcie z naszej strony, co jednakowoż nie może nam wytrącić z rąk krytyki jej kroków, kiedykolwiek tego z innych powodów zajdzie potrzeba.

„Straż Polska" prosi za naszem pośrednictwem wszystkie firmy produkujące w kraju, a nieumieszczone dotychczas w jej komunikatach, by podały swe dokładne adresy i rodzaj wyrobów.

Najbliższy wiec „Straży" odbędzie się jutro w Tarnowie o godz. 4 popoł. w sali Rady miejskiej.

Z teatru miejskiego. „Betleem polskie" ukaże się jutro o godz. 3-iej po południu po raz ostatni w sezonie bieżącym. W poniedziałek wraca po dwóch miesiącach na afisz wyśmienita satyra Gustawa Wied'a: „2+2=5" (po raz dziesiąty). Rozpoczęto próby z krotochwili Fristana Bernard'a p. t.: „Bliźnięta z Brighton".

Z sali koncertowej. Trzeci z rzędu czeski zespół kwartetowy, który mieliśmy sposobność usłyszeć wczoraj po raz pierwszy, okazał się pomimo krótkiego istnienia tak zgranym już i wyrobionym, że postawić go śmiało można obok najlepszych, jakie się spotyka na estradzie. Prym wiodący w nim słynny do niedawna wirtuoz Fr. Ondriczek, postawił sobie za zadanie podjęcia tradycji niezapomnianego kwartetu Joachima, tj. odtwarzanie przeważnie arcydzieł klasycznych, przedewszystkiem zaś Beethovena.

Również słowa uznania odnieść należy do wspaniałego kwartetu Dworzaka, wykonanego z swym pełnym pietyzmu zapałem. *d. i.*

Wydział Koła T. S. L. im. Kościuszki zbiera się na posiedzenie w poniedziałek, 15. b. m. o godzinie 6. w lokalu własnym (Reformacka 3, I, p.)

Wykład dla młodzieży. Staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" w Krakowie odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 3. po poł. w auli I. szkoły realnej, (Studencka 12. II. p.) wykład dla uczniów p. t.: „Polska w obrazach świetlnych" z objaśnieniem p. Orszulskiego. Wstęp za okazaniem biletu całorocznego (cena 20 h.).

Obrazy świetlne w „Eleuterji". Większą serję obrazów świetlnych jako ilustrację zgubnych skutków alkoholizmu oglądać może każdy w niedzielę 14 b. m. w lokalu przy ul. Reformackiej l. 3. I p. Objaśnienia wygłosi p. P. Dobrowolski. Początek o 7. godzinie wieczorem. Wstęp bezpłatny.

Skórki pomarańczowe i cytrynowe. „Koło Panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi" zbiera nietylko świeże skórki pomarańczowe krajane w ćwiartki, ale także świeże skórki cytrynowe. Kosze na skórki znajdują się w następujących handlach: w Rynku u p. Szarskiego, w ul. Florjańskiej u p. Aksmanna, w ul. Długiej u p. Czarneka, w ul. Szewskiej u p. Lödla, w ul. Grodzkiej u p. Kosza.

Pęknięcie rury wodociągowej. W ul. Szpitalnej pękła wczoraj po południu rura wodociągowa. W mieszkaniach przy ulicy Szpitalnej i przy ulicach sąsiednich zabrakło wskutek tego wody, po którą chodzić muszą mieszkańcy do studni na dalszych ulicach położonych.

30.375 osób przyjechało do naszego miasta w czasie od 1 lipca do 31 grudnia 1908 r. według sprawozdania dyrekcji policji w Krakowie. Z liczby tej przypada na Galicję 11.855, z innych krajów Austrji 4.660, z Węgier 447, z Bośni i Hercogowiny 22, z Niemiec 1941, z Francji 166, z Włoch 38, z Anglji 67, z Serbji i Bułgarji 63.

Skradzione obrazy. W grudniu z r. skradziono w Muzeum im. Czapskich w Krakowie dwa drogocenne obrazy z 15 w. Przed paru dniami zwróciła je Muzeum zupełnie bezinteresownie, pewna osoba, która nabyła je nie wiedząc o tem, iż pochodzą z kradzieży.

Wykrycie kradzieży 18.000 renty. Policja warszawska doniosła policji krakowskiej, iż renta rosyjska znaleziona w hotelu narodowym pochodzi z kradzieży w państwowej kasie w Warszawie. Co do Szczygielskiego, który miał brać udział w kradzieży i został aresztowany za to w Krakowie, nadejdą dalsze wyjaśnienia.

Wypadek pod „Telegrafem". Wczoraj aresztowano w Szczakowej niejakiego Józefa Szewczyka celem stwierdzenia tożsamości osoby. Szewczyk mówi po niemiecku narzeczem berlińskiem, na rękach ma ślady kajdan — dlatego też go przytrzymano. Skoro zaś dzisiaj w nocy o godzinie 1·50 prowadzono go do kaźni, Szewczyk rzucił się ze schodów 1 piętra do piwnicy, skaleczył sobie czoło, głowę i szyję. Rana na czole jest wielką, części boczne tej rany sięgają na 12 cm i odchodzą od rany. Na szyji obrzęk duży, język i wewnętrzna strona policzków pogryziona. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go ale na żądanie policji pozostał Szewczyk w aresztach.

Karygodna złośliwość. Wczoraj wieczór rzucono z 1 piętra domu przy rogatce warszawskiej palącą latarnię na głowę p. Janowi Czechowi, robotnikowi ślusarskiemu. Czech zraniony zgłosił się na pogotowie, które po opatrzeniu kazało mu się udać na klinikę.

Model — złodziejem. Przed paru dniami skradziono p. Kotowskiemu artyście-malarzowi z mieszkania przy ul. Florjańskiej ubranie wartości 100 kor. i anglez. Poszukiwania policji wykazały sprawcę kradzieży w niejakim Edmundzie Barowskim, który służy wielu malarzom za model. Ubranie zastawił Barowski w Banku pobożnym — a anglez sprzedał pewnemu żydowi na Kazimierzu. Policja odebrała te rzeczy i dzisiaj wręczy je poszkodowanemu panu Kotowskiemu.

Zmarli.

W Bochni Michał Kerekjarto. em. radca namiestnictwi i b. starosta bocheński.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Niewierny Tomek" Com. del arte Ignacego Grabowskiego. „Dług wdzięczności" kom. w 1 akcie W. Perzyńskiego.
Niedziela: O godzinie 3-ciej „Betleem polskie", Noc listopadowa".
Poniedz.: „2×2=5" satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).
Wtorek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Środa: „Lilla Weneda" J. Słowackiego.
Czwartek: Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Piątek: „Wieczór trzech króli", kom. w 5-ciu akt. W. Szekspira.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton", kom. w 3-ch akt. z prologiem Tristana Bernard'a, „Zacisze domowe", kom. w 1-ym akcie J. Courtelin'a.
Niedziela o godz. 3-ej popoł.: „Don Kiszot" (ceny (zniżone do połowy); o godz. 7-ej wiecz.: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe".
Poniedziałek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".

Teatr ludowy:

Sobota: „Na 14 dni".
Niedziela po poł. „Pod gwiaździstą banderą".
„ wieczór „Warszawa w nocy".
Wtorek „Dwa psy".

Z bruku krakowskiego

Z flaszką.

Drzwi szynku otworzyły się, para buchnęła kłębami, na ulicę wybiegł chłopczyna nędznie odziany...

Minął mię, podskakując bosemi nóżkami... mroźny wiatr rozwiewał jego jasne włosy.

Chłopczyna niósł flaszkę — z arakiem...

O kilka kamienic dalej spotykam dziewczynkę. Blada, oczy ropiące, okryta podartą chustką, idzie z flaszką w ręku. Przeszła do „Handelku towarów kolonialnych" naprzeciw, za chwilę wraca, niosąc okowitę.

Było to około 11-tej rano w dzień powszedni.

Pytam się więc sam siebie:

— Dlaczego te dzieci nie w szkole? Dlaczego ci rodzice posyłają te dzieci po trunki; nie mając litości nad niemi?...

Okropne, bolesne wrażenie... Radbym je zatrzeć i zapomnieć o tym widoku, bo zdaje się w oczach, jak żar palący, stoją obrazy tych dzieci pół odzianych, marznących, niosących flaszki.

Idę przez planty. Płacz i krzyk. Jakaś dziewczynka może 6 cio letnia zanosi się łkaniem, około niej kilka osób...

Posłali ją z flaszką po wódkę, pośliznęła się, flaszka zbita, boi się wracać do domu.

Czy już innego dziecka dziś nie obaczę?

Na ulicy św. Jana spotykam gimnazjalistę z z II-giej klasy, biegnie z flaszką do sklepu...

A ci, którzy posyłają, wiedzą dobrze, co to znaczy wskazywać dziecku drogę do szynku... a ci, którzy dzieci mając wiedzą dobrze, iż na duszy dziecka wrażenia się rysują i zostają... O ludzie źli i nikczemni!... Miejcie litość nad dziećmi waszemi! *Z.*

Wiadomości telefoniczne.

Czy grozi wojna z Serbją?

Wiedeń. „N. Fr. Presse" przynosi oświadczenie z ministerstwa spraw zagranicznych, że w Serbji nie istnieje ruch powstańczy, a gdyby tak nie było, to stwierdza, że Rosja i inne mocarstwa wywarłyby presję, na Serbję w kierunku pokojowym. W każdym razie, jak długo Milawanowicz jest u steru, **nie grozi żadne niebezpieczeństwo.** Dymisja ministra wojny Żiwkowicza jest objawem pokojowym. Przez aneksję Bośni i Hercegowiny nie zostały prawa Serbji naruszone, a Austro-Węgry zgodziły się już dawno na uwzględnienie gospodarczych interesów Serbji. Wobec tego objawia się usposobienie pokojowe Serbji, które każe jej czekać na rozstrzygnięcie mocarstw.

Żiwkowicz cofa dymisję.

Wiedeń. „Neue Fr. Presse" donosi z Belgradu, że powodem ustąpienia ministra wojny Żiwkowicza był ostry konflikt między nim a następcą tronu ks. Jerzym. Ten bowiem interwenjował kilkakroć w ministerstwie wojny w sprawie obsadzenia posad i dostaw dla armji. Kiedy minister Żiwkowicz zastrzegł się przeciw mieszaniu się następcy tronu w sprawy administracyjne, przyszło do ostrej wymiany słów, w ciągu której ks. Jerzy obraził ciężko ministra. Na rozkaz króla Jerzy przeprosił ministra wojny, a ponieważ skupczyna chce przyznać kredyty na dalsze zbrojenia, przeto minister Żiwkowicz cofnie dymisję.

Wilhelm obrażony na prezydjum parlamentu.

Berlin. Prezydjum parlamentu niemieckiego nie zostało zaproszone na obiad galowy z powodu pobytu króla angielskiego Edwarda VII. w Berlinie. Wzięło natomiast udział w tym obiedzie prezydjum Sejmu pruskiego; cesarz Wilhelm gniewa się widocznie na jednego z wiceprezydentów parlamentu, który ministrowi wojny z okazji sprawy Eulenburga zarzucił, iż nie posiada powagi i znaczenia wobec wojskowych sądów honorowych.

Sprawa bankowa.

Budapeszt. Wczorajsza Rada ministrów powzięła ważne uchwały w sprawie banku węgierskiego. Propozycje są już sformułowane a Wekerle przedłoży je cesarzowi.

Nowy minister sprawiedliwości.

Petersburg. Wedle pogłosek, ministrem sprawiedliwości na miejsce mającego ustąpić Szczegłowitowa, zostanie mianowany Makarow.

Wykopaliska.

Samara. W pobliżu Melikesa przy opuszczaniu kesonów w czasie budowy mostu kolejowego przez rzekę Czeremszon, natrafiono na szkielet mamuta, niedźwiedzia jaskiniowego i inne zabytki paleontologiczne.

Znęcanie się nad chłopami.

Wiatka. „Wiatskaja Riecz" podaje zdumiewającą historję ekspedycji karnej, złożonej ze strażników i naczelnika policji powiatowej w celu egzekwowania niedopłat podatkowych u włościan powiatu kotelnickiego. Gazeta podaje cały szereg faktów bicia i znęcania się nad włościanami, z powołaniem się na świadków, z wymienieniem miejsca i okoliczności czynów. Posłowie z Wiatki odnieśli się w powyższej sprawie do Stołypina z żądaniem śledztwa i przedsięwzięcia środków, któreby uniemożliwiły takie nadużycia i zabezpieczały ludność przed podobnem egzekwowaniem podatków.



NADESŁANE.

Listy z prowincji.

Mielec.

Z działalności T. S. L.

Tutejsze Koło Tow. Szkoły Ludowej urządziło w ubiegłą niedzielę odczyt w sali kasynowej „o dziejach porozbiorowych“, aby przypomnieć mieszkańcom Mielca ostatni nasz wysiłek w r. 1863 w celu odzyskania niezawisłości.

Jakkolwiek odczyt, wygłoszony przez prelegenta, cieszącego się ogólną sympatją, był prawdziwym pokarmem dla każdego serca polskiego, jednakowoż sala nie była dość zapełnioną. Garstka tutejszej inteligencji i kilku studentów gimnazjalnych — to całe audytorjum. Ani jednego mieszczanina nie było, a z pośród rzemieślników zaledwie jeden. Ile więc jeszcze trzeba pracy, ile oświaty, aby doprowadzić tutejsze mieszczaństwo do uświadomienia narodowego, widać najlepiej z niedzielnego odczytu.

Lepsze daleko rezultaty osiągnęło Koło T. S. L. między młodszą generacją przez wypożyczanie książek do czytania. Bibljoteka licząca około 200 dziełek, przeważnie treści historycznej, jest rozchwytywana. Co niedzielę gromadzi się do wymiany książek tyle czytelników i czytelnlczek, że trudno wszystkich książkami obdzielić. To też zarząd tutejszego Koła T. S. L. uchwalił na ostatniem posiedzeniu przeznaczyć 200 koron na uzupełnienie bibljoteki w Mielcu, oraz na prowincji.

Tym sposobem uświadamiając młode pokolenie, może uda się nam kiedyś... kiedyś, choć w dalekiej przyszłości wzbudzić zamiłowanie do tego wszystkiego, co nam przypomina lepsze czasy.

Inż. Jan Haładej.

Wieści z kraju.

Anczycowski obchód we Lwowie. Za inicjatywą Związku teatrów i chórów włościańskich odbyło się przedwczoraj we Lwowie zebranie pod przewodnictwem prof. Bruchnalskiego, celem obmyślenia programu uczczenia Władysława Ludwika Anczyca w 25 letnią rocznicę zgonu.

Dr. Gargas zaproponował, by powstał fundusz konkursowy im. W. L. Anczyca na utwory teatralne dla ludu. Uchwalono zarys uroczystości na którą złożą się nabożeństwo, pochód do panoramy racławickiej, przedstawienie sztuki: „Kościuszko pod Racławicami“ w teatrze miejskim i przedstawienie w Sokole teatru włościańskiego; przewodniczącym komitetu wybrano prof. Bruchnalskiego, zastępcą posła Merunowicza a skarbnikiem p. Bieniecką. Wybrano również trzy Komisje: obchodową, gospodarczą i agitacyjną. Osobno obchodzić będzie tę uroczystość Kółko amatorskie „Gwiazdy“.

Pokłosie ludowe.

Ankieta w sprawie handlu nierogacizną P. Jan Ryniewicz — którego broszurą już zajmowaliśmy się w „Gazecie — porusza w jednem z pism lwowskich myśl zwołania ankiety ze sfer interesowanych i fachowych celem omówienia i ułożenia sposobu prowadzenia akcji podniesienia chowu i handlu nierogacizną w kraju. Konstatuje bowiem p. Ryniewicz, że organizacje powiatowe dla handlu nierogaciżną odebrały już wielu kupcom zarobek. Bojkot pośredników przybrał — według p. Ryniewicza — zastraszające rozmiary. Dlatego też celem uzdrowienia tych stosunków porusza myśl ankiety.

Nowy wyzysk hakaty. Dla przestrzeżenia wyjeżdżających na Saksy przytoczymy jeszcze jeden dowód, w jak bezczelny sposób wyzyskują Niemcy robotników polskich. Kilku dziewczętom z Zabierzowa koło Niepołomic zatrzymał obszarnik-Niemiec w Wulfsthal w Westfalii po 50 marek bez najmniejszego powodu. Dziewczęta oddały sprawę w ręce tamtejszego adwokata Schuntza. Znaną jest jednak sprawiedliwość niemiecka. Proces ciągnie się bowiem już od 26 października, a jeszcze niema końca, bo obszarnik-Szwab, znając pobłażliwość „swych“ sądów, udaje ciągle chorego. I zdaje się, że znów krwawica polska przepadnie w kieszeni zachłannego szwaba. *Pr.*

Z innych zaborów.

Katastrofa na kolei wiedeńskiej. Przedwczoraj nastąpiło na stacji Pniewie kolei warszawsko-wiedeńskiej zderzenie dwu pociągów towarowych z powodu złego ustawienia zwrotnicy. Obie lokomotywy i kilka wagonów zostało zdruzgotanych. Jeden maszynista, 2 pomocników, smarownik i konduktor ciężko zostali potłuczeni; odwieziono ich do szpitala w Kutnie. Celem uprzątnienia toru sprowadzono robotników ze Skierniewic.

Tow. kursów popularnych. Od dwu lat istniejące w Kaliszu Tow. kursów popularnych im Adama Asnyka, przedstawiło na dorocznem zgromadzeniu członków sprawozdanie ze swej działalności. Biblioteka liczy obecnie 2.532 tomów treści naukowej i belletrystycznej, czytelnia kilkadziesiąt pism perjodycznych tak codziennych, jak tygodniowych i miesięcznych. Tow. urządziło 18 wykładów, na które sprzedano 8430 biletów. Sprawozdanie stwierdza pomyślnie rozwijającą się działalność na wszystkich polach swej pracy, to też wkrótce ma przystąpić Tow. do działalności poza Kaliszem. Tow. otworzyło również szkołę dla analfabetów; mimo iż frekwencja była słaba, niezrażone tem będzie w dalszym ciągu szkołę tę prowadzić. Liczba członków wynosi 642. Dodać należy, iż celem tego Tow. jest popularyzowanie wiedzy między tymi, dla których nauka nie jest dostępną; to też działalnością swoją obejmuje Tow. jaknajszersze warstwy ludności różnych zawodów i różnego poziomu wykształcenia aż do analfabetów.

Wsteczny projekt reformy szkolnictwa. Kurator warszawskiego okręgu naukowego przesłał ministerstwu oświaty projekt reformy szkolnictwa początkowego w Królestwie Polskiem, według którego cała piecza i zarząd nad szkolnictwem leżała by w ręku rządu, udział zaś organów samorządu w zakresie szkolnictwa byłby wykluczony. Ten projekt jednak nie spodobał się nawet zacofanemu rosyjskiemu ministerstwu oświaty, które wypracowało inny, więcej „postępowy“, dopuszczający w niektórych guberniach współdziałanie jednostek pozarządowych w zakresie szkolnictwa. W Królestwie polskiem udział ten będzie bardzo szczupły, chociaż nie wykluczony, jak się tego domaga gubernator warszawskiego okręgu naukowego.

Postępowcy warszawscy wydali odezwę w sprawie wyborów po Dmowskim. Żądają oni, by wszyscy obecni z Królestwa posłowie do Dumy złożyli mandaty, a równocześnie z nimi i teraźniejsi wyborcy zrzekli się swoich praw wyborczych, gdyż nie reprezentują zbiorowej woli społeczeństwa.

Pomnik Kościuszki.

Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu Tow. upiększenia Krakowa obradowano nad tą sprawą.

Dr. Sternschuss po ostrej krytyce Komitetu budowy pomnika, który zdaniem mówcy przez długie lata nic nie robił, postawił wniosek o cofnięcie przyrzeczonej mu przez Towarzystwo subwencji 10.000 koron. Dr. Sędzimir wyjaśniał, że pomnik już jest odlany i że znajduje się w giserni firmy Dedrzeński i Sp. w Podgórzu. Pomnik ten jest wyłączną własnością Komitetu, a projekt podstawy został już Towarzystwu upiększenia miasta — jako ofiarodawcy — przedłożony. Po burzliwej dyskusji uchwalono wniosek wydziału Tow. upiększenia Krakowa stwierdzający, że wobec tego, że pomnik jest już odlany, niema powodu cofnięcia subwencji. Pragnąc zaś, aby ustawienie pomnika możliwie szybko nastąpiło i w świadomości trudnych warunków, w jakich się komitet znajduje, ustanowiono ostateczny termin przedstawienia zatwierdzonych już przez Radę miejską planów pomnika wydziałowi Towarzystwa na dzień 1. marca 1910. Za warunek udzielenia subwencji podano także, by pomnik nie stanął na Rynku.

Obrady wczorajsze poprzedziło sprawozdanie Wydziału Tow. i dyskusja nad zmianą kilku paragrafów statutu.

Z doli żołnierskiej.

Jeszcze wszyscy pamiętają głośny ów marsz wojska austrjackiego koło Bilek, gdzie padło tylu żołnierzy z powodu udaru słonecznego; władze wojskowe zapowiedziały wtedy, iż podobne marsze już się więcej nie powtórzą i podwładnym organom wydały odpowiednie zakazy. Jak jednak ci uszanowali te rozporządzenia, mamy przykład na marszu, który się odbył niedawno koło Berna.

W dniu, w którym miał się odbyć ów marsz, było w Bernie ogromne zimno. Przez cały dzień sypał śnieg bez przerwy tak, że wszelka komunikacja z powodu wielkich zasp była w okolicy wstrzymaną. W takim to dniu uważał komendant berneński za stosowne zarządzić ćwiczenia polne, na które musiała wyruszyć cała załoga. Chociaż zaraz rano wskazywał termometr kilka stopni mrozu, chociaż po ulicach miasta szalała śnieżyca, już o 3 godzinie z rana obudziła koszarowa straż nocna żołnierzy, aby się gotowali do wymarszu. Przed godziną 4 była już załoga na placu ćwiczeń. W szeregach stali żołnierze przez całą godzinę wśród wichury ogromnej, która zasypywała ich śniegiem.

Dopiero po upływie przeszło godziny wyruszyli na zapowiedziane ćwiczenia. Po ich odbyciu wróciła załoga z powrotem do domu dopiero o godzinie 5 popołudniu.

Żonierze głodni, wyczerpani ze sił, trzęsąc się na całem ciele od przejmującego zimna wracali odbywszy drogę 38 kilometrów.

Marsz ten pociągnął za sobą ofiary w ludziach:

I tak: 9 ciężko chorych, którzy musieli być przywiezieni do domu, 25 lżej chorych, którzy zostali odstawieni do szpitala wojskowego, a przeszło 100 żołnierzy padło na ziemię zmęczonych i napół zmarzniętych. Dodać jeszcze należy, iż wbrew wszelkim przepisom nie towarzyszył ani jeden lekarz, ani jeden wóz sanitarny. Chorych żołnierzy pakowano na wynajęte chłopskie wozy, napełnione słomą i wśród przejmującego mrozu odwieziono do Berna.

Fakt ten podają dzienniki wiedeńskie, żądając od ministra wojny, by pociągnął do odpowiedzialności komendanta pułku.

Legendowa hrabina cygańska.

W Öldenburgu na Węgrzech odbył się pogrzeb hr. Wilmy Festeties, która wyszła za mąż za naczelnika odłamu węgierskich cyganów Nyarjego. Umarła w 24 roku życia przy dziecku, które przyszło na świat nieżywe.

Do trumny umarłej tłoczyły się liczne tłumy cyganów, by dodtknąć ustami choć skrawka sukni hrabiny. Była dla nich za życia dobrą, wypraszała u męża swojego — naczelnika darowanie kar, więc też powszechny żal otoczył ją po śmierci. Wieść o pięknej, dobrej, hrabinie, która za męża obrała cygana, krążyła wśród band cygańskich i przeradzała się w legendę. Powszechnie czczono ją jak bóstwo. Na pogrzeb przybyli także krewni zmarłej.

Skoro trumnę złożono do grobu — tłumy odśpiewały pogrzebową pieśń cygańską: „Bóg z tobą, ty słodka“.

Nowinki.

Samobójstwo pana młodego. W Pawji we Włoszech odbywało się wesele dra Riboldiego. Podczas uczty weselnej, gdy wzniesiono toast na cześć młodej pary, pan młody wyciągnął nagle rewolwer i w oczach wszystkich gości palnął sobie w głowę. Zranił się śmiertelnie. Przyczyny tego rozpaczliwego kroku są tajone przez rodzinę.

Naciągnięta statystyka. Jedna z pruskich gazet podaje obliczenie Niemców w Bośni. Jest ich według rachunku dra Sylwestra, prezesa klubu narodowo-niemieckiego w wiedeńskim parlamencie, 30 tys. (statystyka wykazuje niecałe 15 tys.). Wobec tego klub narodowy myśli obecnie nad obroną ich interesów przy reorganizacji i administracji tych krajów na modłę konstytucyjną. Ponieważ chodzi tu o otrzymanie jaknajwiększej ilości mandatów w bośniackim sejmie, dlatego podwaja się faktyczną ilość Niemców.

Ciężka kara za małżeństwo z murzynką. Amerykanie bardzo ciężko karzą białych za zawarcie małżeństwa z murzynkami. Niedawno temu pewien obywatel poślubił murzynkę, za co pociągnięty przed sąd, został skazany na 18 lat więzienia. Murzynka poniosła również tę samą karę.

Nieustraszony policjant. Król hiszpański Alfons jechał z małżonką swoją automobilem. Kierownik samochodu skręcił w ulicę, którą nie wolno było jeździć. Znajdujący się tam wówczas policjant stanął na środku ulicy i nie pozwolił jechać dalej. Król dłuższy czas przysłuchiwał się przekomarzaniom policjanta z kierownikiem samochodu, wreszcie rad nie rad wysiadł i piechotą udał się na dalszy spacer.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Nowy Kuba rozpruwacz.

Po słynnym Kubie rozpruwaczu, zjawił się nowy jego następca w Berlinie. Jednej i tej samej nocy między 10 a 11 godziną zaszły wypadki rozprucia brzuchów 3 kobietom. Wywołało to wielkie wrażenie w szerokich kołach ludności i duże zainteresowanie się tą tajemniczą sprawą.

Napadów dokonano w jeden i ten sam sposób. Około godziny 10 wieczór wracała młoda, 20-letnia panna Kahlert z dworca kolejowego do domu rodzicielskiego. W drodze napotkała młodego mężczyznę, który nic do niej nie mówiąc, wymierzył jej krótkim, podobnym do sztyletu, nożem cios pod brzuch. Nóż przeszedł suknie, rozpruł jej lekko brzuch, a Kahlert nie odczuła ciosu zupełnie; rozumiała, że mężczyzna ten ma inne zamiary i znieważyła go słownie. Odpowiedział jej krótko grubym, cichym głosem w narzeczu berlińskim i znikł. Dopiero teraz poczuła Kahlert ból i poczęła wołać o pomoc. Ale w tej rzadko zamieszkałej dzielnicy Berlina nikt się nie zjawił z pomocą. Biegła więc co tchu do domu i tam z upływu krwi zemdlała. Zawezwani natychmiast lekarze zapewniają, że jeszcze żyć będzie.

W podobny sposób napadnięto także na tej samej ulicy młodą kobietę Schäfer, która z nadmiernego upływu krwi umarła w klinice uniwersyteckiej.

Trzecia ofiara tajemniczego zamachu jest również młoda kobieta, na której napad wykonano z tymi samymi szczegółami.

Sprawcę tych napadów opisują jako młodego, o średnim wzroście 20-letniego mężczyznę, z małą czarną brodą. Policja berlińska ogłosiła afiszami po mieście 1000 marek nagrody dla tego, który wykryje tego nowego Kubę rozpruwacza.

Powszechnie utrzymują, że ma się do czynienia z człowiekiem umysłowo-chorym, który popełnia czyny nie dla zemsty, ale dla jakiejś dzikiej rozkoszy w mordzie.

Znalazła się i czwarta panienka, na której nieznany sprawca dopuścił się podobnego zamachu, na szczęście tak nieszkodliwego, że sama o tem nie wiedziała. Dopiero czytając na murach miasta ogłoszenie policji, przypomniała sobie 15-letnia Gertruda Scholz, córka sekretarza straży ogniowej, że w tymsamym czasie, kiedy tamtych zamachów dokonano, otrzymała i ona takież uderzenie w tę samą okolicę od człowieka, podobnego z opisu do tamtego. Nie zastanawiała się jednak wówczas nad tem dłużej i dopiero teraz spostrzegła, że żakiet jej jest w tem miejscu przecięty. Od śmiertelnego ciosu uchroniły ją buciki z łyżwami, które pod żakietem niosła.

Po tem ogłoszeniu afiszami zgłosiły się jeszcze na policję 2 siostry Anna i Elly Lemp, stenografki adwokackie, które w dzień krytyczny napastował również ów tajemniczy człowiek. Umknęły mu jednak na drugą stronę ulicy, a następnie wskoczyły do nadjeżdżającego tramwaju, skąd już dojrzały, jak ów człowiek zbliżał się do jakiejś panienki, niosącej łyżwy. (Była to zapewne Scholzówna). Widziały go one jeszcze poprzedniego tygodnia i zwrócił ich uwagę swojem niezwykłem zachowaniem się.

Głód w Rosji.

Wskutek zeszłorocznych klęsk elementarnych ucierpiały wiele plony na całej prawie przestrzeni państwa rosyjskiego. Gazety rosyjskie donoszą, że ludowi tamtejszemu grozi straszna nędza w roku bieżącym z powodu owej katastrofy. Widmo głodu zbliża się nieubłaganie nietylko w centralnych gubernjach carstwa, lecz niemal w całem państwie. Najbardziej zagrożone są gubernje południowe: czernichowska, chersońska, samarska, orłowska, połtawska, podolska, kurska, kraj Doński — tudzież większa część gubernji na Białej Rusi i kilka powiatów kraju Akmolińskiego. Trzeba jednak zaznaczyć, że to są wiadomości oficjalne — czyli że większość miejscowości nie jest zapisana na owej fatalnej liście.

W gubernji saratowskiej zaczął już grasować na szeroką skalę tyfus głodowy. W samym Saratowie zdarzyło się z początkiem bieżącego miesiąca przeszło 300 wypadków tyfusu głodowego. Ziemstwo woronezkie żąda 250.000 rubli na przekarmienie bydła, aby z głodu nie padło, a w gubernji Astrachańskiej masowo ginie bydło wskutek braku paszy.

Wzajemne samobójstwo.

W kasarniach artylerji w Saibach zastrzeliło się dwóch podoficerów Rudolf Walkot i Jan Kugel przez równoczesne wzajemne strzelenie do siebie z rewolwerów. Zawezwany lekarz sztabowy zastał już zimne trupy. Walkot pozostawił do matki list, w którym przeprasza ją za wielki ból, jaki jej sprawi przez odebranie sobie życia. Przyczyny samobójstwa w liście nie podał. Kugel podaje w pozostawionym do brata liście za powód samobójstwa nieszczęśliwą miłość.

Obaj ci żołnierze byli wiernymi przyjaciółmi. Noc, w której dokonali wzajemnego samobójstwa, spędzili w mieście, skąd powrócili w stanie podnieconym.

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta. wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

NEKROLOGJA.

z Komarzewskich
Antonina Gabryelska

przeżywszy lat 74, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w panu dnia 11-go lutego 1909 roku.

W smutku pozostały dzieci wnuki i prawnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, znajomych i pobożną publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 13 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby L. 25 przy ul. Czarnowiejskiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Teodor Tlachna

em. starszy inżynier c. k. kolei państwowych

przeżywszy lat 60, po długiej a ciężkiej chrobie opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 11 lutego 1909 roku.

W smutku pozostałe rodzeństwo zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 13 b. m. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Podzamcze L. 24, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6

Bojkot towarów pruskich!

Komunikat III. „Straży Polskiej“.

Wykaz towarów wyrabianych w kraju, wraz z podaniem odnośnych fabryk lub miejsc wyrobu.

Atramenty: Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Górski i Ska, Iskra. Kraków; Ster, Stróże; Postęp, Wieliczka; i inne.
Cukry, cukierki, czekolada, pierniki, ciastka: Michalik. Ryszard, Urbański, Siermontowski, Kraków; Brandstäter, Höflinger, Trettter. Rucker. Wityński, Lwów; Gurgul, Jarosław.
Cykorya: Romaszkau, Horodenka; Fast. Wittmajer, Tarnów.
Farby artystyczne: Górski i Ska (Karmański), Kraków.
Farby różne: Górski i Ska, Baranowski, Kraków; Blumenfeld, Mikolasz, Lwów; Kapelusz. Brody.
Za Forman; (środek pruski przeciw katarowi) używać odpowiedniego wyrobu każdej apteki.
Za Globus, Globin: (pruskie pasty do obuwia) używać: Iskra, Hoff, Kraków; Brach, Tarnów; Ihnatowicz, Selecka, Lewicka, Lwów; i w. i.
Gumy płynne: Górski i Ska. Kraków; Iskra, Kraków; Tlen, Lwów; Ster, Stróże; i inne.
Galanteryjne wyroby z metalu: Jarra, Sulikowski, Kraków.
Galanteryjne wyroby z papieru: Florjan Żurek, Jahoda, Kraków; Niemojowski, Lwów i w. i.
Guziki z blachy; Bincer & Thorn, Podgórze.
Kopyta szewskie, kołki do butów: Hudes i Berkelhammer, Bogumiłowice; Huzar, Bóbrka; kraj. fabryka wyr. drzewnych, Jaroszowice (p. Wadowice).
Kawy surogaty; Jurkiewicz, Kraków; Waśniewski, Podgórze; Wolny, Stanisławów; Romaszkan, Horodenka i inne.
Kaloderma: (pruski środek do pielęgnowania twarzy) philodermin Malinowskiego. Warszawa; pasty lanolinowe w każdej aptece.
Konserwy owocowe i jarzynowe: fabryki: Labycza królewska, Izdebnik, Łapszya dwór, Blumenfeld, dr Rucker, Lwów; Śliziński, Lisko; Siekacz, Kraków.
Konserwy mięsne: Śliziński, Lisko; Lapczyń dwór; Chrabąszcz, Kraków i w. i.
Konserwy rybne: Warchanek, Mszana dolna; Katzner, Tarnów i inne.
Kosmetyki: Ihnatowicz, Tlen, Mikolasz. Lwów; Puls, Warszawa; fabryka Amor, Kraków.
Krochmal: Solecki i Różański (Bażant), Lwów i w. i.
Lakiery: Baranowski, Kraków; Mikolasz, Blumenfeld, Lwów.
Makarony: Bronisława Sygniówka, Lwów.
Mączka dla dzieci: Gurgul, Jarosław.
Musztarda: Dyseldorfska fabr. Löbensteinowej, Kraków; Georgeonowa, Lwów i w. i.
Mydła, mydełka toaletowe: Różnowski, Kraków; Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Brach, Tarnów; Szkoła gospodyń, kuźnice (Zakopane); Malinowski, Spiss, Warszawa.
Muzyczne instrumenty: Niewczyk, Lwów.
Nawozy sztuczne: Wiele fabryk w całym kraju; Akcyjne tow Lwów (Podzamcze).
Nici; fabryka w Nadwornej.
Nożownicze wyroby: Knapiński i Duziński, Tarnów; Bieńkowski, Warszawa.
Ozdoby na drzewka: Halpern, Jarosław.
Obrazki, Medaliki: Emanuel od św. Józefa, Kraków; Bendlewicz i Ska; Ziółkowski, Pleszów (W. ks. Poznańskie).
Odol: W każdej aptece można dostać wyroby odpowiednie, krajowe; woda Dra Cybulskiego; Tlen i w. i.
Opatrunki chirurgiczne: Dobrowelski, Podgórze.
Ołówki: Majewski. Warszawa.
Papiery listowe: Niemojowski, Lwów.
Papier: Kolischer. Czerlany; Zabłocie, Żywiecka fabryka papieru; Bracia Fijałkowscy, Biała.
Papiery do pakowania i tekturowe: Lask i Mehrländer, Wadowice; Bracia Weiser, Sassów.
Papiery cygaretowe: Bracia Weiser, Sassów: żywiecka fabryka papieru.
Pasty (do zębów): Pasty prof. Cybulskiego, pastylki. pasta i proszek, Wawelin i t. p.
Pudełka: (kartonarze, cygarniczki papierowe) Bełdowski, Kraków.
Pudełka blaszane: Bogdanowicz, Prądnik (Kraków).
Pudełka do kapeluszy damskich: Maciejowski. Zawiercie.
Pendzle: Chudzikiewicz i Ska (dawniej Bogucki) Kraków; Senewald, Biała.
Puder: Tlen, Ihnatowiaz, Lwów; Malinowski. Warszawa.
Pióra stalowe: Majewski, Warszawa.
Pastyiki na kaszel: zamiast pastylek Faya lub innych obcych, używać Groszkowskiego z Łodzi, lub innych kraj.
Pieczywka, biszkopty, pierniki: Gurgul, Jarosław.
Plakaty z blachy: Bogdanowicz, Kraków.
Rączki do piór: Majewski, Warszawa.
Ramki, szkaplerze, krzyżyki: Bendlewicz, Pleszów (W. ks. Poznańskie).
Słodowa kawa: Wolny, Stanisławów, Jurkiewicz, Kraków.
Świece stearynowe: Fabryki: Kraków, Lwów, Tarnów, Drohobycz, Kołomyja i inne.
Sery: Bardzo wiele serowni w całym kraju, np. Przeworsk, Kańczuga, Niegowić, Wielkie drogi.
Szampion: (pruski środek do czyszczenia włosów); zastępują go Champon Malinowskiego, Warszawa i inne.
Skórzane wyroby galanteryjne: (portmonetki. torebki, torby, kufry, uprząż) Jahoda, Makowski, Przybylski i inni, Kraków: Walczkiewicz, Strohmenger i inni, Lwów.
Szczotki: Chudzikiewicz i Ska (dawniej Bogucki), Kraków; Senewald. Biała.
Sztance: (wyciskacze do wyrobów galanteryjnych) Jabłoński, Kraków.
Tutki cygaretowe: Herliczka. Paschalski, Progres, Wołoszyński „Noris“, Ch. L. Spitz, Kraków; Aba, Elster, Niemojowski, Globus, Lwów.
Tusze: Górski i Ska, Kraków.
Widokówki: Frist, Wisła i inne, Kraków; Stella, Bochnia; Niemojowski, Tęcza inne, Lwów.
Woda kolońska: oprócz wymienionych przy artykule „Kosmetyki“: R. hr. Potocki, Łańcut, szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane).
Zabawki: Janikowski, Kraków; Görtler, Lwów; Szkoła zabawkarska, Jaworów; Halpern, Jarosław.
Zapałki: „Regina“ w Sidzinie; fabryki: w Skolem. Bolechowie, Stryju, Stanisławowie, Żywcu; (zapałki nawet z polskim napisem jako wyrób krajowy, są wyrobem obcym; należy zawsze uważać, aby była wymieniona jedna z wyżej podanych firm).

Wobec tego **wszelkie pruskie i niemieckie** towary należy **bezwarunkowo, zawsze i wszędzie**
B O J K O T O W A Ć !

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski.

Dodatek niedzielny

do numeru 38. „Gazety Powszechnej“.

Włodzimierz Tetmajer.

Listy z Wielkopolski.

III.

Poznań!

Im bliżej miasta, tem większe zaciekawienie, o ile ono z polska wygląda, i czy nie zupełnie podobne do jakiego n. p. Hanoweru.

Z dworca niczego wywnioskować nie można, bo jednakie one w całych Niemczech, a więc i w Wielkopolsce takie same.

Z ruszającego się tłumu jednakże, padają ciągle polskie słowa i zdania, co dlatego zastanawia, że w pociągach niezmiernie mało spotyka się Polaków.

Podróżują widocznie tylko Niemcy.

«U nas Niemcy jeżdżą — objaśniano mnie — my siedzimy w domu, tylko z koniecznym interesem się ruszamy, aby im nie dać zarobić.« — Dobre i to!

Na dworcu jednak pełno polskiej mowy.

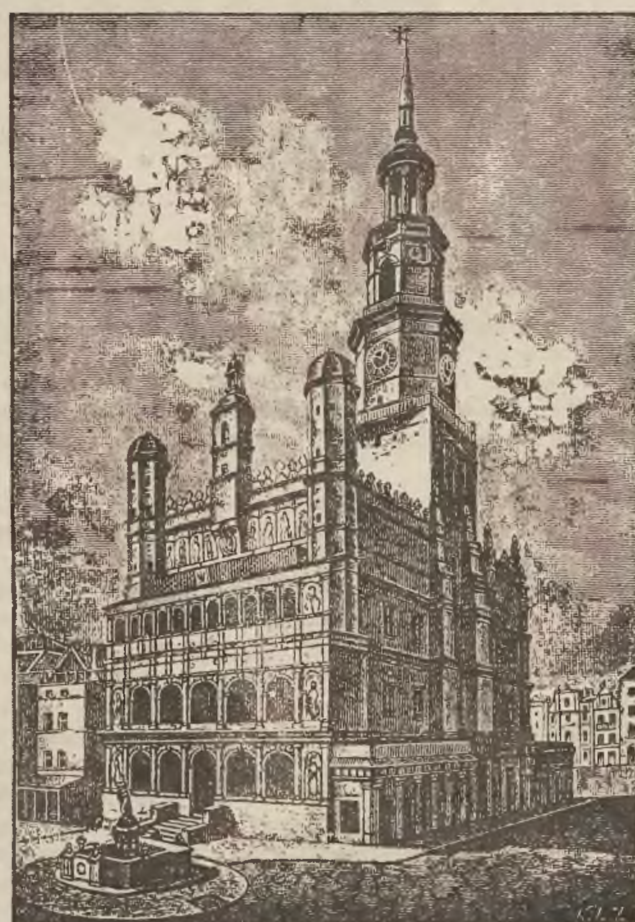
Z dorożkarzem rozmowa, oczywiście polska, choć ze służbą kolejową mówić trzeba po niemiecku, aby nie narazić tych ludzi na stratę miejsca.

Gazet polskich, po dworcach, sprzedawać nie wolno!

Chodzi widno koniecznie o to, aby zewnętrznie chociaż, pierwsze wrażenie podróżnego było: że wjechał w ziemie czysto niemieckie.

Do miasta dojeżdża się bulwarem szerokim, drzewami wysadzanym, którego przedłużeniem jest ogromny szereg nowych domów, czy pałaców. Wszystkie zbudowane w tym nowym stylu, który dziś w Europie już jako styl się objawił i rozwija, a o którym, w nowem naszem budownictwie u nas jeszcze nie słychać.

Natomiast panuje u nas dziwna zawziętość na barok, który, śmiało twierdzić można, przybrawszy w Polsce charakterystyczne cechy, dziwnie złączył się z dawnym gotykiem, i z pierwotnem, żywiołowem, prastarem budownictwem drewnianem, zdradzającem w samej swej zasadzie i w najdawniejszych przejawach, już jakieś jakby przeczucie baroku. Barok też nadał Polsce cechę właściwą, ten typ, tak różny od typu innych krajów. Gdy zaś do baroku wpłynęło jeszcze nieco wschodu, t. j. tureczczyzny i Rosji, wytworzył się dziwny kompozyt, który postawiony przez polskie odczucie naprawdę wyrobił się na styl polski. I nie dziw. W naturze polskiej tyle jest baroku! I nie tylko u szlachty, ale tyle go jest w chłopie! Ta, nieco rozbujała polska fantazja, ten ruch zamaszysty i szeroki, to poczucie zdobnictwa i sposób wysławiania się bogaty w różne zwroty i porównania, toż to przecie ciągłe przejawy baroku. Chłopskie zdobnictwo zaś, które u nas z taką straszną zawziętością starają się ludzie ująć i wtłoczyć w formy tak zw. secesji, i nagiąć te chłopskie, orjentalno-barokowe kwiateczki, wężyki i kółka, w jakąś «syntetyczną», a ja bym raczej nazwał «manieryczną» linię, widzianą w angielskim «Studio», lub w wiedeńskiej «Ver Sacrum».



Starożytny ratusz w Poznaniu.

A tak niezdobnie tej ornamentacji w tem tłumaczeniu! Traci ona zupełnie charakter, i staje się rzeczą, na którą trudno zwrócić uwagę. bo jest mdła, bez typu, a pretensjonalna i tem chyba

różna od umierającej już zresztą teraz secesji, że czasem ktoś objaśni, jako ten a ten kwiatek, czy kogutek, to «z łomickich wystrzyganek», a ta gwiazdka «to przecież zakopiańska». No! Wy, wdzięczne łomickie dziewuchy, nie odnalazły by one swego typu w tem wszystkiem, ani też ty Obrochto, dzielny cieślo góralski! który w pierwotnych swych dziełach, tak dziwnie umiałeś, w ciężko-gotyckie budownictwo góralskie, wpleść tyle polskiego baroku!

W tym baroku wyrobił się typ polskiego dworu czy karczmy. Barokową linię mają strzechy na chałupach, barokowe są sprzęty wyrabiane przez samouków w zapadłych gdzieś kątach. Ale przedewszystkiem polski charakter nadają krajowi barokowe kościoły, które, jeśli są murowane, mają na gotyckim lub renesansowym zrębie barokowe chełmy, a jeśli są drewniane i nawet z XV. wieku pochodzą, są zbudowane w jakimś, takim gotyku, który, prawie że barokiem nazwać można.



Katedra poznańska.

Otóż tę rzecz — będziemy szczerzy — rozumieją u nas dobrze malarze, nawet ci, co mają secesją znieprawione czucie. A z architektów rozumieć zaczynają młodsi. Dla tego, tak wielką przyjemność sprawia zetknięcie się z młodym architektą z Poznania panem Royerem, Stańskim, twórcą kapitalnych budowli, który tę rzecz uznaje, rozumie i czuje i pali się do tego stylu.

Ten wstęp, nieco odbiegający od zadania, za który Czytelnika przepraszam, potrzebnym mi był do usprawiedliwienia wykrzyku zachwytu, gdy spojrzałem na ten szereg nowych budowli, tworzących całą nową dzielnicę Poznania i nadających jej wygląd, wysoce kulturnego europejskiego miasta.

Niestety! zapał mój zgasił prądem zimnej wody mój towarzysz, bo mnie objaśnił, że to dzielnica czysto niemiecka! i Polakom w niej budować się nie wolno! Bodaj was djabli! ale przyznać trzeba, że macie już styl i to styl wspaniały, który — *sic fata tulere* — bajecznie by się przydał w naszym kraju! I wyście to Niemcy! wyście go tu wprowadzili! I nie tylko w Poznaniu, ale w tych Katowicach, które u nas są synonimem wszystkiego, co brzydkie, a naprawdę, mają także nowe budowle, ze teraz ich jako przeciwstawienia piękności Krakowa, wymieniać już nie wolno!

Doprawdy dziwny i fatalny zbieg rzeczy!...

Z tego samego powodu, doznaje się, jadąc dalej ku miastu, takie uczucia mięszanego z przyjemnością u bezstronnego, a z wściekłością u Polaka.

Bo o to, z różowej mgły zimowego poranku wyłaniają się jakieś wieże. Za wieżami dostrzegasz olbrzymią masę ciosowych murów, i stajesz przed imponującym, romańskim zamkiem.

Niestety! przyznać trzeba, że jako dzieło budownictwa, ten zamek pruskich królów jest wspaniały!

Niestety! wołać trzeba, bo ten zamek jest tutaj takim samym kolcem, w serce polskie wbitym, jak prawosławny sobór na Saskim placu w Warszawie. I jedno i drugie, wzniesiono na złość Polakom, i jedno i drugie jest symbolem obcego, a wrogiego panowania najeźdźców, haniebnem *memento* dla każdego porywu polskiej myśli.

Jednakże, między soborem warszawskim, a zamkiem poznańskim są zasadnicze różnice.

Sobór na Saskim placu, to typowy pomnik skostniałego w formach, barbarzyńskiego we wszystkiem, zwłaszcza w tych przezłoconych ohydnych baniach, byzantynizmu. Olbrzymi, ciężki, tak straszliwie obcy w cywilizowanej Europie i w krajach zachodniej, łacińskiej cywilizacji, jest naprawdę obrazem panowania mongolskiego w polskich ziemiach.

Ogromem swoim i formą, zabił cały dorobek zachodniej cywilizacji i finezji polskiej kultury, bo wobec niego znikła ta prześliczna brama do Saskiego ogrodu, i słynne obok niej budowle, tak zachodnie, tak łacińskie i tak cywilizowane! Moskale zepsuli cały plac — oczywiście! — nic innego, jak tylko psuć i niszczyć, nie umieją przecie! I zepsuli całą prawie Warszawę, bo te złote wstrętne cebule widać już niesłychanie z daleka przed miastem. Zamek Poznański ma jednak tę zaletę, że nie stoi w samem mieście i że wskutek tego niczego w temże mieście nie popsuł.

Architektonicznie zaś jest prawdziwem dziełem sztuki. Jest on wprawdzie typowo niemieckim, niewątpliwie, tak jak sobór warszawski, typowo rosyjskim, ale między stylem Europy zachodniej, a stylem prawosławnej cerkwi, jest przecież zasadnicza różnica. Bądź co bądź, zamek poznański jest pięknym, i trzeba przyznać, że miasto zdobi.

Ale stojąc przed tym słupem wbitym w ziemię polską na znak niemieckiego panowania, nie można oprzeć się smutnej myśli, że tam na Tumskiej wyspie, na drugim końcu masta, jest mały, wzruszający grobowiec, w którym spoczywają prochy tego, co przed lat tysiącem bił takie słupy graniczne i znaczył nimi polskie panowanie!... Tam w katedrze leży Chrobry!...

Smutne rozmyślania przerwała mi opowieść o chłopie, który przyszedł do Poznania gdzieś z okolicznej wsi i stanąwszy przed zamkiem, patrzył na niego z podziwem. W tem zbliża się doń żandarm i pyta czemu tak patrzy oraz czy mu się podoba.

— Tak, piękny, — odpowiada chłop.

— A wiecie wy, kto tu będzie mieszkał?...

— Podobno jest przepowiednia — rzecze chłop — że jak zamek będzie skończony, to zamieszka w nim król, ale nie pruski, lecz polski.

Vates esto! Poczciwy Wielkopolski kmieciu! Bóg ci zapłać za to, że w twej chłopskiej piersi polskie bije serce, a w twej chłopskiej głowie polska żyje myśl! Patrzajże dalej z tą wiarą, na zamek pruskich królów, a za to, że ci tą myśl polską w głowie obudzili, Prusakom podziękuj!...

C. d. n.

Z poezji ludowej.

Wieśniacza dola.

Swojską piosnkę dziś Wam niosę
Bolów, smutku i łez rosę,
Nędzy ludu, wielkie znamię
Owej prawdy, co nie kłamie...

Rozpocząłem pracę z Bogiem,
Orząc czarną ziemię pługiem,
Siałem ziarno w imię Pana,
Zgiąłem w modłach swe kolana,

By Bóg dodał swej opieki
I od gradu, chronił, spieki —
To też żytko w kłosy złote
Wzrosło, za mą chłopską cnotę.

Jeszcze tydzień, może więcej,
Dzięki Bogu najgoręcej,
Będzie chleb, bo blisko żniwa
Szumiąc kłosem, śpiewa niwa.

Aż w dniu jednym koło trzeciej
Czarna chmura z hukiem leci,
Sypie lodem w głodnych plony
I płomienne biją gromy.

Żona mdleje, dziatki płaczą,
Serce targa się rozpaczą,
Bo co gradem nie zniszczone,
Leży słotą zagnojone.

Dzik znów niszczy ziemniaczęta;
Dolo chłopska — ty wyklęta!...
I pozostał — chłop bez chleba,
A podatki płacić trzeba,

A dziateczki zżółkłe, chore
Jedzą zgniłe i jałowe
Ziemniaczęta, placki z ości —
Biedo ciężka bez litości!

Nędzne ty wieśniacze plemię!
Zlewasz potem, łzami ziemię
Od kolebki aż do grobu
A pomocy nawet w Bogu

Już nie można szukać zda się —
Lecz nietrzeba wątpić zasię,
A wytężyć wszystkie siły,
By dojść w płaczu do mogiły...

Jan Szmyd z Ameryki.

Wł. Azow.

O krowie, jedzącej chleb i o dzieciach, żujących słomę.

Chcę wam opowiedzieć o krowie, jedzącej chleb i o dzieciach, żujących słomę. Bardzo to zabawna historja. Tylko nie czytajcie jej na czczo, bo zepsuje wam apetyt. Przeczytajcie ją po obiedzie, a zobaczycie, że będziecie się śmiali do rozpuku.

Widziałem kobietę, która miała dwoje dzieci i ani kawałka chleba. Zdawało mi się, że to rzecz dziwna. Jakżeż to być może, aby ani kawałeczka chleba nie było!

— Dlaczegóż nie poprosiliście o chleb u sąsiadów; u nich z pewnością zostaje chleb od obiadu? Przynajmniej, u mnie w domu, w kuchni, zawsze pełna półka suchego chleba. Widziałem, gdym wracał w nocy z klubu i szukałem zapałek. A po chlebie łaziły karakony. Czemuż, rzeczywiście, nie poprosiliście sąsiadów?

A ona odpowiedziała:

— Oni sprzedają resztki babie, która ma krowę.

Nigdy nie miałem krowy i nie mam znajo-

mej baby, którąby miała krowę. Zapytałem więc, czemu sprzedają chleb babom, które krowy mają.

Kobieta zaśmiała się surowym śmiechem i zaczęła mi opowiadać:

— Wiadomo dlaczego: krowom na pokarm. Moczą we wodzie, posypują solą i tak dają. Krowa to lubi. Nie wiem tylko, ile baby za ten chleb płacą. Pewno mlekiem wypłacają... Niewiem... bo u mnie nigdy nie było resztek z chleba; wszystko do okruszyny zjadają moje pędraki.

A pędraki, oboje malcy, stały obok wpatrzone we mnie jak w obraz.

— A dawniej zawsze mieliście chleb? — zapytałem.

— Naturalnie. Jestem praczką a męża mego wsadzili... Zresztą jakaż ja tam praczka? Gdzież ja to wyżywię te paskudne dzieci. Żeby je choć kto kupił odemnie do cyrku albo na jarmarku. Mówią, iż akrobatom potrzebne takie małe dzieci.

— A może męża wypuszczą — rzekłem. Znowu się poprawią wasze interesa.

Przypomniałem sobie, iż kłamstwo bywa czasami lekarstwem w niedoli.

— A na cóż on mi potrzebny — odpowiedziała. — On strejkuje. Cóż, lizać go będziemy, czy co? Oby Bóg dał, aby go jeszcze dłużej zatrzymali; on syty i butów przynajmniej nie zedrze... W przeszłym tygodniu poniosłam mu sześć kotletów ziemniaczanych — dodała zupełnie innam tonem i podparła głowę ręką. — A więcej nic nie nosiłam. Cóż ja mu pooiosę, jeżeli my sami słomą żyjemy!

— Macie jadłodajnie za rogatką. Wiem: jeszcze grałem w teatrze amatorskim na dochód tej jadłodajni, a żona moja uszyła sobie na dochód głodnych dzieci fjoletową suknię i tańcowała doskonale.

— Zdaje się, przestali tańcować. Zarządzająca powiada: lato, państwo rozjechało się to na letnie mieszkania, to za granicę. Poczekajcie — powiada — do jesieni; znowu karmić będą. A drugą jadłodajnię zamknięto. Książki w niej znaleźli, czy coś takiego. Dość na tem, że zamknęli. Nauczyli się tylko, jak tym afrykanom gęby zamknąć, aby o chleb nie prosili. A to, widzisz, wszystko zamknęli, zapieczętowali, a brzucha zapieczętować nie umieją. Zapieczętowaliby brzuch, aby mi głód nie dokuczał. A to widzisz, jak!?

Baba mędrkowała. Nie chciałem jej ustąpić i również zacząłem mędrkować.

— A może w tej jadłodajni, w barszczu podawali jakie złe ideje?

Ona jednak nie zrozumiała mego szyderstwa.

— A, Bóg ich wie! Może i podawali. Tylko, że ja nic nie czułam; brzuch od ich barszczu nie bolał. Dzieci również zjadły i kolek zadnych nie miały.

— A cóż wy z dziećmi dzisiaj jeść będziecie? — zapytałem.

— Dzisiaj? Pewno wy panie, dacie nam co za naszą rozmowę.

— A jutro?

— Mamy jeszcze czas o jutrze myśleć... Może, do jednej pani pójdę... prałam u niej... A czy w gazetach nic nie piszą o wynagrodzeniu?

— O jakiem wynagrodzeniu?

— Mówiono, iż od rządu, czy od miasta będą wynagrodzenia... Jakoby wszystkich biednych będą spisywać i dadzą im bilety.

Może powinienem był skłamać, aby podtrzymać jej nadzieje, lecz nie mogłem tego uczynić.

— To kłamcy — powiedziałem. To po prostu spis ludności miast, całej ludności; biednych i bogatych.

— Sama myślałam, że to kłamcy — rzekła kobieta. Głodnemu chleb na myśli — i dlatego to wymyślili. Po co biednych karmić? Czyż nakarmisz wszystkich? Powiadają, iż, aby wszystkich nakarmić — stu tysięcy rubli potrzeba.. Może... cholera będzie, przebierze trochę narodu.

Mówiła apatycznie, jak o przedmiocie zajmującym ją tylko teoretycznie. Słuchałem jej i słyszałem, jak burczało w brzuchu u jednego z jej małych »afrykanów«. Jakaś ciecz przelewała się w brzuchu, jak po szklanych rurkach. Miał krzywe nogi, a na nich jakieś przedpotopowe buciki.

— Pani dała buciczki — rzekła kobieta, zauważywszy, iż interesuję się niemi. — Pół rubla dała, ewangelję i te buciki.

— Wyście czytali ewangelię?

— Czytałam. Tam napisane, iż ci, którzy bezdzietni — będą wyrąbani i wyrzuceni. A więc kobieta nie przynosząca pożytku — djabła warta. A ta, która z dziećmi — ta pożyteczna. A czemuż ja z dziećmi umierać powinnam, jak i ta, która djabła warta?

— Zapytajcie o to popa. Ja sam tego nie rozumiem.

— Pop powiada: »Cierp! Chrystus cierpiał i nam cierpieć kazał«. Ja — i cierpię. A dzieci, czy powinnam karmić, czy nie? Kogo o to zapytać? A jezeli niema chleba?

— Nie mogliście więc dziś dostać ani kawałeczka chleba?

— Skądżeż go wziąść? Wszak wam mówiłam: sąsiedzi chleb zabierają dla bab, które mają krowy. U nas cała ulica biedna. Poszłabym do miasta, jednak sama osłabnę i nie mam gdzie zostawić moich »afrykanów«. Chwała Bogu, że gospodarz święty człowiek: z mieszkania nie wygania.

Pomogłem jej nieco materjalnie, o ile mogłem. Choć to nieprawda! O wiele mniej dałem, aniżeli dać mogłem. Lecz pomyślałem sobie: wszystkich głodnych i tak nie nakarmisz. A wreszcie i samemu pieniądze potrzebne. Wkrótce jesień. Będzie przedstawienie na dochód jadłodajni dla dzieci, a następnie po przedstawieniu tańce. Żonę moją napewno zaproszą na handlarkę kwiatów lub programów. A zatem, będzie potrzebna suknia...

Przecież nie może sprzedawać we fioletowej sukni, która i tak już wszystkim się opatrzyła...

Z rosyjskiegogo przełożył A...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie.